

POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCYZŹNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE TWOPENCE

Wychodzi co tydzień

Dnia 9-go stycznia 1943r.

Rok V. Nr. 1

POWSTANIE WIELKOPOLSKIE

*Heureux ceux qui sont morts pour
la terre charnelle
Mais pourvu que ce fût dans une
juste guerre*

*Heureux ceux qui sont morts dans
les grandes batailles.
Péguy: "Eve."*

"Szczęśliwi ci, którzy umarli dla ziemskiej Ojczyzny, pod warunkiem jednakże, że to się stało w słusznej wojnie... Szczęśliwi ci, którzy polegli w bitwach wspaniałych."

Ile razy myśl moja biegnie wstecz do wspomnień z powstania wielkopolskiego, tyle razy brzmi mi w uszach powyższy wiersz Karola Péguy, tego żołnierza-poety, który coraz bardziej staje się symbolem odradzającej się Francji walczącej i którego śmierć na polu bitwy we wrześniu 1914 roku była wzniosłym zakończeniem jego życia i działalności. Jeżeli w ogóle śmierć można wiązać z pojęciem szczęścia, to niewątpliwie szczęśliwi byli ci powstańcy wielkopolscy, którzy życie swoje niesli w dobrowolnej ofierze dla Ojczyzny i umierając mieli to przekonanie, że śmiercią swoją przyczyniają się do zwycięstwa niepodległości narodu i, zmywając hańbę niewoli, spełniają marzenia wielu pokoleń.

Smutny jest los żołnierza, który umiera w dniu klęski. Ciężko jest stracić życie w przypadkowym zdarzeniu bez znaczenia. Ale najtragiczniejszą jest dola tych, którzy padają w walce o obcą sobie sprawę. Takim tragizmem nacechowana była śmierć tych dziesiątek tysięcy Wielkopolan, którzy polegli w pierwszej światowej wojnie w obronie największego swego wroga. Tragizm ten był tym większy, że mieli pełną świadomość swego nieszczęścia. To też zrozumiały jest entuzjazm, z jakim po wybuchu powstania żołnierz wielkopolski garnał się do szeregów powstańczych. Zapomniane zostały cierpienia czteroletniego nieludzkiego bytowania w okopach frontu zachodniego i śniegach frontu rosyjskiego. Otwierała się im nowa droga: droga do zwycięstwa nad odwiecznym wrogiem i do sławy w służbie dla własnego narodu.

Gdy 6 stycznia 1919 roku Kompania Kórnicka wyruszyła na front pod Zbąszyń, dowódca kompanii wezwał do wyjścia z szeregów tych wszystkich, którzy liczyli ponad 45 lat i obciążeni byli liczną rodziną. Wystąpiło ich trzech, wszyscy robotnicy rolni, których rodziny w trudnych żyły warunkach. Wówczas dowódca kompanii oświadczył, że zwalnia ich od przysięgi i że mogą wrócić do domu. Na to otrzymał jednomyślną odpowiedź:

— "Druhu Komendancie, cztery lata walczyliśmy w szeregach niemieckich i narażali swe życie w służbie wroga. Hańbą by było, żebyśmy mieli żałować naszej krwi dzisiaj, gdy chodzi o sprawę naszej Ojczyzny. Nie mielibyśmy odwagi spojrzeć w przyszłości dzieciom naszym w oczy, gdybyśmy się teraz cofnęli."

Dowódca kompanii musiał ustąpić. Chyłę w pokorze głowę przed niezbadanymi wyrokami Bożymi: ofiara ich została przyjęta. Wszyscy trzej polegli dnia 7 stycznia 1919 r. w ciężkich walkach pod Łomnicą /front zbąszyński/. Ale nie wątpię ani na chwilę, że nawet gdyby wiedzieli, że idą na pewną śmierć, nie byłiby postąpili inaczej. Zginęli piękną śmiercią żołnierską, taką jakiej sobie życzył Péguy. Padli w brawurowym

szturmie na bagnety prowadzonym bez przygotowania ogniowego poprzez śnieżną równinę kilkuset metrów szeroką — na silnie umocnione, bronione szeregiem kulmiotów pozycje niemieckie. Moralne wrażenie tego szaleńczego prawie ataku było tak wielkie, że chociaż załamał się on w pierwszej linii nieprzyjacielskiej, Niemcy mimo przewagi liczebnej i lepszego uzbrojenia — zaczęli się w popłochu wycofywać na całym froncie.

Powstanie wielkopolskie owiane było jakąś poezją romantyczną, tak obcą dzisiejszej wojnie maszyn i tak obcą masowemu rzeziom w okopach pierwszej wojny światowej. Wówczas żołnierz wielkopolski, ginał dla obcej sprawy, wśród obcych i na obcej ziemi. Tu walczył i umierał wśród swoich w obliczu polskich pól, jezior i lasów. A w razie śmierci chowany był przeważnie w przepychu uroczystych pogrzebów. Śmierć w tych warunkach nie była odczuwana jako nieszczęście. Ilu ich widziałem umierających, umierali pogodnie, bez przeklinania swego losu, a nawet często z rzymską zasadą na ustach, tak daleką od wszelkiego lęku w obliczu śmierci: "Słodko jest umierać za Ojczyznę."

Gdyby ktoś chciał opisać żywoty i dzieła tych ludzi, powstałyby nowy Plutarch, wiele przykładów bohaterstwa i miłości Ojczyzny z naszych własnych dziejów znalazłoby swoje powtórzenie.

Pamiętam z moich lat dziecińczych obrazek z ilustrowanego wydania "Pamiętników Soplicy" Rzewuskiego. Kozak Sawa, jeden z tych niewielu wiernych synów Polski, ranny w obie nogi, przywiązany między dwa konie, na pół

leżąc w kołyście, prowadzi swoją rotę do ataku. W stokilkadzieci lat później podobny obrazek. W tak zwanej pierwszej bitwie o Szubin, dnia 11 stycznia 1919 roku, najcięższa i najkrwawsza walka toczyła się o zdobycie Żnina. Dowódca kompanii — nazwiska jego nie pomnę, wymienione jest w książce "Bitwa o Szubin" — który prowadził atak na najsilniej umocnioną północno-zachodnią część miasta, został ciężko ranny w nogę. Bojąc się, by opuszczona przez niego kompania nie załamała się w ogniu kulmiotów niemieckich, kazał się posadzić na ręczny wózek i ciągnąć przez dwóch powstańców za pierwszą linią tyralierską. Wprawdzie silny ogień nowoczesnej automatycznej broni nie pozwolił mu zbyt daleko towarzyszyć kompanii, ale odkąd o tym czynie dowiedziałem się, obrazek lat dziecińczych kozaka Sawy przesłonięty został wizerunkiem dowódcy wielkopolskiego na ręcznym wózku. Nazwisko dowódcy zostało nam uratowane, ale nazwiska tych dwu, niewątpliwie niemniej odważnych powstańców, którzy go ciągnęli, utonęły w niepamięci, jak tyłu, tyłu innych bezimiennych bohaterów.

Przytoczone przeze mnie przykłady nie są wyjątkami, przeciwnie cechują one przeciętną psychikę powstańca, a nawet stanowią charakterystykę całego społeczeństwa wszelkiego lęku w obliczu śmierci: po wybuchu powstania, hasło walki o niepodległość, rzucone pierwotnie przez nieliczną grupę powstańców, ogarnęło całe społeczeństwo. W 6 miesięcy armia wielkopolska liczyła 75.000 regularnego wojska, drugie tyle pospolitego ruszenia pod bronią, t.zw.

Straży Ludowej, czyli przeszło 15% ludności polskiej na obszarze wyzwolonym przez powstanie. Jest to wysiłek olbrzymi tym bardziej imponujący, że był przeważnie dobrowolny i nastąpił po wielkim upuście krwi, spowodowanym wielką wojną. A Niemcy obficie szafowali życiem żołnierza polskiego na wszystkich frontach.

Nie było też powstania wielkopolskie, jak to się często w Polsce mówiło, tak bezkrwawe. Lista strat ogłoszona krótko przed obecną wojną obejmuje około 1800 nazwisk powstańców wielkopolskich, poległych i zmarłych wskutek ran i chorób. Nie jest ona wyчерpująca. Nie pomyślę się, opierając się na własnych doświadczeniach i materiałach "Towarzystwa dla Badań nad Historią Powstania Wielkopolskiego," jeżeli ostateczną cyfrę strat oceniam na 2000. Do tego trzeba dodać ok. 3000 rannych, tak że ogólna liczba zabitych i rannych zamyka się w sumie 5000.

Może i to wydać się komuś niewiele, może uznać, iż niesłusznie powołałem się na wstępie na słowa poety o szczęściu tych, którzy polegali "w bitwach wspaniałych." Ale historia nie ocenia ważności bitew według ilości zabitych, według ilości biorących w nich udział wojsk, ani według wysokości strat. Były bitwy niesłychanie krwawe, o których historia ledwie wspomina, i były bitwy, których straty nie przekraczały paru setek zabitych i rannych, a które przeszły do historii, ponieważ rozstrzygnęły o losach narodów. Takimi były bitwy pod Saratoga /1778/ i pod Yorktown /1781/ w wojnie amerykańsko-angielskiej. W pierwszej straty amerykańskie wynosiły 50 zabi-

tych i 150 rannych, a w drugiej 75 zabitych i 199 rannych. A przecież obydwa te spotkania, zakończone każdorazowo poddaniem się armii angielskiej, zadecydowały o losach całego kontynentu, a w dalszych swoich skutkach o biegu dziejów całego świata.

Z tej przyczyny wagi powstania wielkopolskiego nie należy oceniać z punktu widzenia rozmiarów walk, ale jego znaczenia dziejowego. Nie będę zatrzymywał się przy znaczeniu moralnym faktu, że niepodległość Wielkopolski została wywalczona z bronią w rękę i była faktem dokonany w chwili podpisywania Traktatu Wersalskiego, a nie darem aliantów dla nas. To jest znane.

Mniej znane jest, że granice zachodnie Wielkopolski zostały w traktacie pokoju tak ustalone, jak je wywalczył oręż polski i że na dalsze decyzje aliantów wpłynęło niewątpliwie zwycięskie powstanie jako wyraz siły i woli elementu polskiego pod zaborem pruskim. Nie chcę się też rozwódzić nad znaczeniem powstania ze względu na zamiary i cele, którymi się ono kierowało, bo cele te tylko częściowo zostały osiągnięte. Ale niewątpliwie zupełnie niedocenione są dalsze jego skutki.

Fakt, że już rok przed wejściem w życie Traktatu Wersalskiego, który dopiero reszcie zaboru pruskiego, przywrócił swobodę, w Wielkopolsce powstała wzorowa administracja polska, została zorganizowana gospodarka narodowa i wreszcie stworzona została silna, doskonale wyposażona armia, niesłychanie dodatnio odbił się na rozwoju wypadków w Polsce. Pamiętać trzeba więc o tym, że gdyby nie powstanie, Wielkopolska nie byłaby mogła w marcu 1919 r. wysłać Korpusu ekspedycyjnego na odsiecz Lwowa, a w sierpniu i wrześniu tego roku nie mogłaby rzucić silnych oddziałów do Małopolski Wschodniej i na zdobycie Mińska.

Oswobodzona Wielkopolska była też w stanie przygotować szybkie i sprawne zorganizowanie Pomorza po 10-ym stycznia 1920 roku. I wreszcie gdyby w chwili katastrofy kijowskiej była dopiero w stadium organizacyjnym, a nie rozporządzała już doskonałym aparatem administracyjnym i dużymi, już nagromadzonymi zapasami materialnymi, Wielkopolska nie byłaby w stanie przeprowadzić tak sprawnie ewakuacji ludności polskiej z Kresów Wschodnich do zaboru pruskiego, co niewątpliwie przyczyniło się do wzmocnienia obszarów zagrożonych wojną. Ani też nie byłaby w stanie tak szybko stworzyć i wyposażać t.zw. zachodnią armię rezerwową. Ta ostatnia częściowo wzięła udział już w bitwie pod Warszawą, a częściowo jako dalszy mierz rzyko manewru warszawskiego.

Niewątpliwie, choć trudne do stwierdzenia, wydaje mi się być i to, że wrażenie klęsk poniesionych w powstaniu wielkopolskim i świadomość sprawnie działającej administracji na ziemiach zachodnich Polski, odbierały ochotę do wykorzystania groźnej sytuacji Polski tym odradzającym się już elementem niemieckim, które marzyły o rewanżu.

Ofiara krwi powstańców wielkopolskich wydała więc obfity plon i należy im się wdzięczna pamięć potomnych.

STANISŁAW CELICHOWSKI

ORĘDZIE ŚWIĄTECZNE

Krocie tysięcy żołnierzy wielu narodów zjednoczonych w obronie wolności, sprawiedliwości i praw człowieka święci Boże Narodzenie i Nowy Rok, walcząc ramię przy ramieniu przeciwko potężnemu wrogowi, zdala od swoich domów, czestokroć oddzieleni łąkami i morzami, na piaszczach pustynnych, w śniegu, w dżunglach i lasach, na okrętach i statkach, odległych wyspach — od Islandii po archipelag Salomona, w krajach Starego i Nowego Świata.

Walczą oni do ostatka, nie bacząc na czas, który przemija, a mając jedynie na celu zatrzymanie i odrzucenie wroga. Zadają i otrzymują potężne ciosy. Toczą walkę o dobrą sprawę, o zwycięstwo, które przyniesie światu pokój, wolność i polepszenie bytu ludzkiego.

W głębokim i trwałym poczuciu wdzięczności, Kongres Stanów Zjednoczonych zwrócił się do mnie, wspólną rezolucją, o przekazanie w imieniu Narodu Amerykańskiego Sojuszniczym Siłom Zbrojnym i Służbom Pomocniczym na lądzie, na morzu i w powietrzu, oraz ich rodzinom, najlepszych życzeń świątecznych z gorącą wiarą w rychłe i zupełne zwycięstwo oraz trwały pokój.

Stosownie do tej rezolucji, proszę Pana o przekazanie w imieniu Kongresu, moim własnym i Narodu Stanów Zjednoczonych, Polskim Siłom Zbrojnym i Służbom Pomocniczym najserdeczniejszych życzeń świątecznych oraz wiary w rychłe i pełne zwycięstwo oraz trwały pokój.

FRANKLIN D. ROOSEVELT



26643

BIBLIOTEKA
UNIWERSYTECJA
W TORUNIU

Szkice sytuacyjny

UDERZENIA SOWIECKIE

Komunikaty niemieckie dalej jeszcze nie przyznają się do utraty Wielkich Łuków, chociaż stwierdzają, że ataki sowieckie na ten punkt są — zarówno uporczywe, jak silne i że załoga Wielkich Łuków czyni wszelkie wysiłki utrzymania miejscowości. Sądzić należy, że wojska sowieckie zajęły Wielkie Łuki i że nie tylko na tym odcinku, ale — co potwierdzają komunikaty "Wehrmachtu" — na całym niemal froncie dywizje czerwone posuwają się naprzód. Niemcy ustawicznie wspominają o atakach od Jeziora Ilmen aż po Terek na Kaukazie, a z ilości unieszkodliwionych rzekomo czołgów sowieckich — o czym głosi Berlin — miarkować można, jak poważnie ilości broni pancernej rzucają Rosjanie do akcji.

Postępy wojsk sowieckich na froncie wschodnim wskazują, że armia czerwona uważa że zimą za "swoją sezon" i że ofensywa tej zimy znacznie przejdzie rozmiarami to, co oglądaliśmy rok temu. Zgadza się to z przewidywaniami tych, którzy z działań w lecie oraz jesieni 1942 wysnuwali takie oto wnioski:

1/ Rosjanie, mimo niewątpliwie poważnych strat w terenie, przemyśle wojennym, możliwościach wyżywienia, materiale ludzkim i sprzęcie oraz w szansach uzupełnienia tych ostatnich strat — potrafili zmobilizować w dalece przewidywany sposób swój przemysł i rezerwy ludzkie. Zapasy jakie Sowiety posiadają w zakresie sprzętu, surowców /rownu/ są daleko większe, aniżeli to Europa przypuszczała.

2/ Armia czerwona zahartowała się w bojach, zyskała doświadczenia i posiada dzisiaj daleko lepsze możliwości ataku zarówno na skutek oswojenia się ze sposobami wroga, jak i dzięki temu, że zima jest naturalnym sprzymierzeńcem wojsk czerwonych. Możliwości ofensywne wojsk sowieckich rosną również na skutek spadku formy i ducha wojsk niemieckich.

3/ Linia frontu niemieckiego biegnąca niespokojnymi zygawkami, jest w tym roku daleko podatniejsza na atak i dokonanie wyłomów, aniżeli zimą r. 1941/42. Szczególnie położenie wojsk niemieckich na południu jest wielce delikatne, a możliwości odcięcia armii kaukaskiej wcale poważne. Zajęcie Rostowa byłoby hasłem do takiego manewru. Kotelnikowo wskazuje, że taki jest bodaj cel najsilniejszego uderzenia sowieckiego.

Tak wygląda w najogólniejszym zarysie położenie. Nie zaszył w nim żadne wielkie zmiany ani przesunięcia od jesieni ub.r., kiedy już "kszałt nadciągających rzeczy", jak powiada język angielski, wcale dobrze i jasno się zarzysowywał dla tych, którzy umieli czytać — by tak rzec — między wierszami wypadków. Alarmy tych, którzy głosiłi, że armia sowiecka jest śmiertelnie zagrożona, że poniosła nową Sedan — okazały się nietrafne. Obserwatorzy, którzy podnosili takie wołania działali /często nieświadomie/ pod sugestią propagandy samej Moskwy, która dawała do zrozumienia, że położenie wojsk czerwonych jest daleko gorsze, aniżeli było w rzeczywistości. Z punktu widzenia Sowietów ta metoda była słuszną i celową. Nie dała ona ani na chwilę osłabnąć pomocy sojuszników, sprawiała, że świat cały trzymany był w odpowiednim napięciu, że front sowiecki wołał dramatycznym głosem, jak wyrzut sumienia.

Trzeba powiedzieć, że propaganda sowiecka dokonując tych zabiegów, wykazała doskonałą znajomość psychologii ludzkiej i dowiodła raz jeszcze swoich wysokich umiejętności taktycznych. Niejedną propagandą mogłaby się nauczyć wiele od tej wzorowej, celowej i dalekosieżnej propagandy.

POD ZEMZEM I W TUNISIE

O ile wyrażane tu sądy o zimie na froncie wschodnim oraz o zdolności walki i ofensywnym Rosjan potwierdzone zostały przez wypadki, to pewne przewidywania co do Afryki zawiodły. Przepuszczenie, że na Nowy Rok możemy znaleźć się w Trypolisie było przedwczesne. Okazuje się, że autor tych słów, który na ogół stara się utrzymywać w granicach umiaru, przeholował w omyłki.

W danej chwili walczymy w Trypolitanii o dościsłe do Misuraty a przynajmniej się, że Rommel tworzy — czy już stworzył — jakąś linię obrony pod Zemzem. Jest rzeczą możliwą, że ta linia okaże się równie "zmysłona" jak Agheila — "zmysłona" od A do Z, w dosłownym tego słowa znaczeniu. Rommel może trzymać ją tylko "na niby", dla opóźnienia pochodu brytyjskiego, a w chwili gdy 8-ma armia podsunie się w pełnej sile pod jego stanowiska pod Zemzem, może wycofać się odrazu ku Misuracie. Tam powinien już stać się obró poważny, ale co do tego nie mamy nadziei żadnej pewności.

Jeżeli tempo naszego pochodu będzie utrzymywane dalej tak statecznie i ostrożnie, to działania afrykańskie mogą przeciągnąć się przez czas nieważny. Zróżdża brytyjskie przynajmniej, że Rommel otrzymał posiłki i że obró stawiany przez niego w Trypolitanii jest daleko poważniejszy. Uzyskał on również wzmocnienie

swoich sił lotniczych. Armia jego dalej nie przedstawia się jako rozbita szczałki, ale odnawiana jest i wzmacniana w sposób, który budzi szacunek dla taktycznych i organizacyjnych uzdolnień Rommla.

Z drugiej strony armia generała Montgomery nie zamierza ryzykować. Montgomery posuwa się bardzo przeczornie, zabezpiecza się na wszystkie strony, podciąga sprzęt, organizuje przewidując zaopatrzenie, linie komunikacji i połączeń z frontem. Robota jego jest staranna, Montgomery najwidoczniej nie zamierza — się cofać.

W Tunisie panuje pewnego rodzaju zastój w działaniach i tylko patrole mają używanie. Z raportów w prasie brytyjskiej można wymiarować jak ryzykowne i barwne są przygody tych patroli, które przedostają się na zaplecze wroga w warunkach terenowych zupełnie fantastycznych; narazie jednak nie widzimy większych poczynań lądowych, albowiem sojusznicy najwidoczniej nie zamierzają tracić niepotrzebnie ludzi i sprzętu. Dalej zatem gromadzi się sprzęt, głównie lotnictwo. *Dopóki nie uzyskamy stanowczej przewagi lotniczej nad Tunisem, nie możemy przejść do ostatecznego uderzenia.*

Hitler zaś najwidoczniej czyni wszystko, ażeby utrzymać tunetański przyczółek. Niewiadomo, jaka jest siła armii jego w Tunisie, ale nie byłoby dziwne, gdyby wynosiła ona 75.000. Nehring jest dobrym oficerem. Maszyny "Luftwaffe", jakie rzucono na Tunis są najnowszego typu. Niemcy nie zamierzają oddać łatwo Tunis.

Dlaczego Hitler chce utrzymać najdłuższy Tunis? Albowiem broniąc Tunisu, broni Włoch i Sycylii, które nie są jeszcze gotowe do odparcia ataku /zarówno obrona wybrzeży jak i lotnictwo/. Broniąc Włoch, broni Rzeszy. Myli się ten kto sądzi, że Hitler może pozwolić na odpadnięcie Włoch. *Monachium, południa Włoch, Słowaczczyzna, Austrii broni się — na Sycylii. W warunkach wojny ubiegłej Alpy stanowiły zapórę, ale nie stanowią jej już w warunkach wojny obecnej, w dobie bombowców.*

Z tego to powodu Hitler trzyma się przyczółka w Tunisie. Dokonuje tymczasem umacniania Włoch, Bałkanów, słowem całej południowej ściany swojej "fortecy europejskiej", która to ściana była niewątpliwie najslabiej zabezpieczona.

GENERAŁ GIRAUD I GENERAL DE GAULLE

Polityczny obraz Płn. Afryki Francuskiej — jak zresztą i Zachodniej — nie jest jasny. General de Gaulle przedstawił generałowi Giraud możliwości połączenia sił tych dwóch Francji walczących. Należy sobie życzyć, ażeby doszło najszybciej do porozumienia tych dwóch przewódców i ażeby stworzono władze, które przedstawiać będą możli-

wie wszystkie odłamy polityczne Francji. Jest to nakazem chwili, jest to najgorętszym życzeniem wszystkich ludzi, którym dobro i siła Francji leży na sercu.

W danej chwili obraz jest zamącony. Względy strategiczne nie pokrywają się całkowicie ze względami politycznymi. W Afryce płn. znaleźli się ludzie, którzy jeszcze wczoraj byli pro-Vichy. Spory i zawiści osobiste mogą zepsuć wiele. Francja dzisiaj nie jest napewno jednolita. Przeciwnie, rozbitcie sięgnęło głęboko, a widzimy na przykładzie Afryki Płn., jak dalece skłócone są siły Francji. Wydaje się, że generał Giraud przedstawia obóz Francji "tradycyjnej" i wojskowej — wokół generała de Gaulle jest sporo żywiołów lewicowych lub radykalizujących. W samej Afryce Płn. nie brak elementów z pod znaku Vichy, nie brak rojalistów, zaciekłych prawicowców. Znalezienie wyjścia z tej politycznej matni nie będzie łatwe.

Stany Zjd. dały wszelkie poparcie generałowi Giraud. Prezydent Roosevelt przyjmie zapewne niebawem generała de Gaulle. Premier Churchill złoży w parlamencie oświadczenie, które zobrazuje położenie w Afryce i przyczyni się, miejmy nadzieję, do uspokojenia opinii brytyjskiej. *Rozłam na dwie Francje wolne /nie licząc Francji niewolnej, która rozbita jest zapewne na więcej, niż dwie części/ winien być najszybciej zakończony.*

4 stycznia 1943.

ZBIGNIEW GRABOWSKI

Wynik konkursu na prace graficzno-rysunkową

Posiedzenie Jury odbyło się w dniu 22 grudnia w biurze Wyd. Prac Kult. Ośw. M. Obr. Nar., Vandon House, Londyn.

Jury w składzie: p.p. W. Jastrzebski, F. Mally, A. Boguslawski, K. Pacewicz i w zastępstwie J. Henelta, A. Żyw, rozpatrzyło 27 prac nadesłanych przez 20 uczestników konkursu w terminach i w sposób przewidziany w jego warunkach. Jury stwierdziło, iż formalności wymagane przy nadsyłaniu prac zostały zachowane.

Jury przyznało I-ą nagrodę za pracę godło "Sosna", II-ą za pracę godło "Lelum Polelum" i III-ą za pracę godło "44".

Po otwarciu kopert stwierdzono, że autorami tych prac są: I—W. Mars, II—S. Osiecki, III—ppor. J.M. Poza tym Jury postanowiło odznaczyć prace: I—godło "303", J. Poliński, II—godło "Robotnik", A. W. III—godło "R.C."—R. Czerniak.

Z tygodnia na tydzień

17 grudnia: Gen. Sikorski przybył do Chicago, gdzie został serdecznie powitany przez Polonię amerykańską. Dwóch Polaków, członków rady miejskiej m. Chicago wręczyło generałowi w imieniu burmistrza symboliczny złoty klucz miasta. Na zebraniu Polonii w Chicago gen. Sikorski powiedział m.in.: "Nienaruszalność naszych granic, szerszy niż przed wojną i większy dostęp do morza — oto nasze cele, dla których polski żołnierz walczy i dla których naród polski się krwawi."

18 grudnia: Gen. Sikorski złożył wizytę burmistrzowi miasta Chicago, który witał generała powiadamiając, że Amerykanie radzą, iż mogą walczyć o wspólne ideały demokracji ramię w ramię z Polską.

19 grudnia: Ogłoszono oficjalnie, że wojska brytyjskie wkroczyły do Burmy, rozpoczynając ofensywę na tym froncie.

19 i 20 grudnia: Gen. Sikorski przebywał w Detroit, gdzie wygłosił przemówienie do Polonii amerykańskiej i robotników przemysłu wojennego.

20 grudnia: Polskie dywizyjny myśliwskie osłaniały cztery wyprawy bombowe na tereny okupowane przez nieprzyjaciela. Wszystkie samoloty polskie powróciły. W dniu tym pilot polski, służący w jednym z dywizyjnowo angielskich, zestrzelił jednego Focke Wulf 190 i uszkodził dwa dalsze.

—W Szkocji zakończono uroczyste kursy Szkoły Podchorążych Piechoty i Kawalerii Zmotoryzowanej, który m.in. ukończył także pluton polskich lotników.

21 grudnia: Gen. Sikorski w Waszyngtonie odbył konferencję z płk. Donovanem, szefem Biura Prac Strategicznych i z p. Sumner Wellesem.

—W miejscu postoju dowództwa Dywizji Panc. Mot. odbyła się uroczystość dekoracji orderem Virtuti Militari i Krzyżami Walecznych kilku żołnierzy, którzy przybyli nie-

dawno z Francji i Afryki do W. Brytanii. Dekoracji dokonał w imieniu Naczelnego Wodza dowódca dywizji. Odznaczenia te nadane zostały przez N.W. za kampanie we Francji.

—Prezydent R.P. odwiedził jedną z jednostek Polskich Sił Zbrojnych, gdzie spędził kilka godzin.

22 grudnia: Prezydent R.P. złożył życzenia świąteczne przedstawicielom Polskich Sił Zbrojnych z Ministerstwa Obrony Narodowej, Szefem Kierownictwa Marynarki Wojennej i Inspektorem Lotnictwa na czele. W odpowiedzi gen. Kukiel podziękował za życzenia i w imieniu wszystkich żołnierzy życzył, by na następne Boże Narodzenie Pan Prezydent reprezentował Majestat Rzeczypospolitej w wyzwolonym już Kraju.

23 grudnia: Gen. Sikorski odbył długą konferencję z wiceprezydentem Wallace'em omawiając szczegółowo sprawy politycznej organizacji powojennej.

—Ukazał się Dziennik Rozkazów N.W. i Min. Obr. Narod., w którym zawarte jest rozporządzenie o zaciągach ochotniczym kobiet do pomocniczej służby wojskowej w Polskich Siłach Zbrojnych.

24 grudnia: Wysoki Komisarz Francuskiej Afryki Północnej adm. Darlan został zamordowany.

—Prezydent R.P. Władysław Raczkiewicz spędził wieczór wigilijny wśród lotników jednego z polskich dywizyjnowo myśliwskich. Pana Prezydenta powitał w miejscu postoju dywizyjny inspektor lotnictwa gen. Ujejski a w imieniu R.A.F. Air Marshal T. L. Leigh-Mallory, dowódca Lotnictwa Myśliwskiego R.A.F.

25 grudnia: Z Kraju nadeszły nowe wstrząsające wiadomości o publicznych egzekucjach, o wywołaniu na przymusowe prace do Rzeszy lub do obozu w Oświęcimiu. Prześladowania niemieckie dotyczą tym razem przeważnie ludności chłopskiej na terenie Lubelszczyzny.

Nowości lotnicze

Z przykrością zmuszeni jesteśmy donieść, że Adam Sterbała uległ wypadkowi, wobec czego "Nowości lotnicze" od dnia 1 stycznia będzie pisał M. J. Gordon. Po trzyletnim życiu na emigracji Sterbała schodzi z tego świata. Przyczyną wszystkiego była na pozór rzecz błaża, jak błaże są wszystkie przypadkowe spotkania z kolegami. Lecz ktoś przewidzieć może zrzadzenia losu? Ów kolega, zamiast przywitać się ze Sterbałą z "daj mi pyska", wsiadł na niego, jak na burą kobyłę, żądając, by dla miłości koleżeńskiej popełnił samobójstwo i to zaraz.

Z żalem i gorzkością stwierdzili, że z racji dalekiego podobieństwa jego nazwiska z nazwiskiem Sterbały, wszyscy podejrzewają go o tak okropny zbrodnie, jak pisywanie do "Polski Walczącej" i to właśnie "Nowości lotniczych." Sterbała w lot zrozumiał, że sprawa jest nad wyraz poważna, splot wypadków tragiczny, a niebezpieczeństwo zupełnie zrozumiałe. Wobec tego postanowił uczynić zadość żądaniu kolegi i pożegnał się cicho z tym światem.

Rok 1942 zastał lotnictwo niemieckie rozbita na trzy grupy, z których najsilniejsza była grupa przy armii niemieckiej walczącej w Rosji i obejmowała swym dyspozycytem wszystkie rodzaje "Luftwaffe." Dalej: śródziemnomorska skombinowana — raczej ofensywnie, niemieckowłoska, wreszcie głównie defensywna: na zachodzie. Ponadto była jeszcze grupa znajdująca się w centralnym punkcie w samych Niemczech, składająca się głównie z lotnictwa myśliwskiego i transportowego. Grupa ta była używana do wzmacniania operacji na jednym z frontów w razie potrzeby.

Rok 1943 zastaje lotnictwo niemieckie w tym samym położeniu, lecz w jakże innych warunkach. Wprawdzie liczebność eskadr "Luftwaffe" nie uległa zmianie, jednak na skutek biegu wypadków i podjęcia inicjatywy w rozmaitych punktach frontów przez Aliantów — rezerwy potrzebne do podtrzymania siły poszczególnych ugrupowań spadły w sposób zastraszający. I tak powoli grupa śródziemnomorska z typowo ofensywnej zmieniła charakter na defensywną.

Złożyły się na to rozmaite przyczyny: niezwykle silne forsowanie Malty — wyniszczenie lotnictwa bombardującego, działającego z lotnisk sycylijskich, obniżenie gwałtowne siły "Regia Aeronautica", wreszcie klęska lotnictwa przydzielonego do Korpusu Rommla. Obniżenie stanów nastąpiło tak gwałtownie, że chwilowe wzmocnienie eskadr do akcji tunijskiej nie mogło zmienić faktu rosnącej potęgi eskadr alianckich, a przewagi myśliwskiej przez "Luftwaffe" były jedynie przejściowe.

Do niepowodzeń natury taktycznej dołączyły się również wielkie trudno-

ści techniczne, z których najmniej efektywne, bo mało dostrzegalne, a jednak najkapitałniejsze, były trudności związane ze smarami. Przypominamy tutaj naszą tezę, że na wyniku wojny zaważy nie zagadnienie benzyny, lecz zagadnienie smarów, stale groźne dla "Luftwaffe."

Teraz z kolei przyjrzyjmy się grupie zachodniej. Zgrupowanie to rozłożone szerokim wachlarzem od północnej Norwegii do południowej Francji zmuszone było wykonywać bardzo liczne zadania: przede wszystkim zabezpieczyć tereny północnej Francji od stałych nalotów RAF'u, dalej zabezpieczyć działania jednostek niemieckiej floty na Morzu Północnym, osłaniać konwoje, coraz liczniejsze z powodu trudności transportowych wywołanych brakiem taboru kolejowego, wreszcie kontrolować północny i południowy Atlantyk, oraz dla pozorów ofensywnej działalności bombardować, choćby na najmniejszą skalę, a jednak nieprzerwanie — Wielką Brytanię.

Na to wszystko całe owo zgrupowanie posiadało tylko bardzo skromną ilość eskadr rozmaitego rodzaju. Kilka wielkich akcji lotniczych, szczególnie akcja połączona z wykradzeniem się "Scharnhorsta" i "Gneisenau" z Brestu, oraz akcja aliancka na Dieppe poczyniła tak olbrzymie wyrwy w stanach liczebnych tych eskadr, że "Luftwaffe" zmuszona jest obecnie opuszczać cały szereg baz w północnej Francji. Akcja na Dieppe i pogrom niemieckiego lotnictwa myśliwskiego naruszyły poważnie możliwości swobodnego działania grupy rezerwowej z Niemiec, jeżeli chodzi o lotnictwo myśliwskie.

Równocześnie grupa ta uległa osłabieniu przez szybkie zużycie się wielkiej floty transportowej, wobec operacji rosyjskich na froncie wschodnim, wobec konieczności operowania transportowcami na Morzu Śródziemnym i wobec prawdopodobnej konieczności ograniczenia fabrykacji transportowców na korzyść maszyn bombowych.

Front rosyjski jest dla "Luftwaffe" stale bezczką bez dna. Coraz to nowe formacje muszą być angażowane, coraz częściej trzeba latać porzucając osłonę na całych polaciach frontów na korzyść jednego odcinka. N.p. operacje związane z zaopatrzeniem odciętych oddziałów i to licznych, wymagają olbrzymiego wysiłku myśliwców dla jakiejś takiej osłony bezbronnym transportowców. Zimowa żywotność armii rosyjskiej narzuca na "Luftwaffe" zadania ponad miarę ludzką. A przecież według planów sztabów niemieckich, ta zima miała być poświęcona rekonstrukcji sił lotniczych.

Stan pierwszej linii "Luftwaffe" pozostaje niezmienny, jednak ubytek maszyn w akcji nie licząc ubytku normalnego na skutek wypadków i zużycia jest tak wielki, że gdyby nawet produkcja niemiecka utrzymywała się na tym samym poziomie w roku 1943-im, co w pierwszych miesiącach 1942-go, to przecież stany należało uzupełniać z rezerw, podczas gdy rezerwy nie były uzupełniane w równorzędnej mierze przez fabryki.

Równocześnie z obserwacją siły "Luftwaffe" obserwujemy, że tylko niewielka ilość nowych typów weszła w stany pierwszej linii. W tym samym czasie, w ciągu miesięcy 1942 alianckie lotnictwo uzbrojone zostało w szereg nowych, bardzo wydanych bojowo typów, szczególnie jeżeli chodzi o lotnictwo bombowe i bombowce myśliwskie jak n.p. "Mosquito." W dziale lotnictwa myśliwskiego "Luftwaffe" ogółem trzyma prym. Jej nowy myśliwiec stratosferyczny jest myśliwcem bardzo wysokiej klasy.

Czego się spodziewać należy w ciągu najbliższej przyszłości? Mówi się n.p. w pewnych kołach fachowych krajów neutralnych, że produkcja niemiecka będzie przedstawiona całkowicie na lotnictwo myśliwskie. Myśliwiec jest bronią raczej defensywną. Było by to bardzo charakterystyczne. Nie możemy sobie jednak wyobrazić, by Niemcy byli gotowi do tak drastycznego posunięcia. Oznaczałoby to przejście na obronę. Było by to zbieżne z słowami Naczelnego Wodza wypowiedzianymi w Ameryce: że Niemcy przygotowują się do obrony Europy, jako swej olbrzymiej fortecy. Było by to równoznaczne z początkiem końca.

Próby większych koncentracji niemieckich nad Morzem Śródziemnym spełzły na niczym. Przyczynę szukać należy na wschodzie i niemożności wyciągnięcia ze wschodu potrzebnych tam bezustannie eskadr. Nie mniej trzeba się przygotować na to, że rok 1943 przyniesie nam jeszcze z sobą próby koncentracji lotnictwa niemieckiego na południu.

Jednak cokolwiek byśmy mogli powiedzieć o możliwościach niemieckich w stosunku do możliwości alianckich stwierdziliśmy musimy tę nagą prawdę doskonale znaną sztabom "Luftwaffe": — "Luftwaffe" się kurczy, gdy siły lotnicze Zjednoczonych Narodów rosną. Jest to wymowa faktów tak jasna, że nie wymaga komentarzy.

M. J. GORDON

Tu jest Polska

AKT II.*

Ten sam pokój — bez łóżek i tobołów. Jest wczesny ranek lipcowy. Okna otwarte. Anna podlewa doniczki. Patrzy na ulicę i nagle odstawia koneweczkę. Wybiega. Po chwili wraca z Marią Jackowską.

ANNA: Chodź, chodź! Usiądź — kochana moja. /Mówi bezładnie/: Poznałam ciebie, choć, doprawdy, taka jesteś zmieniona. Może twój kostium tylko poznałam — Ależ usiądź — staniasz się na nogach. Więc wypuścili cię. A — oni? MARIA: Oni — tam. A może, już ich wywieźli. Mnie wypuścili wczoraj późną nocą. Ale dopiero o świcie za bramę. Bo w nocy jeszcze formalności i to także, że nie wolno w nocy chodzić po mieście.

ANNA: Opowiadaj, opowiadaj — Albo nie — zaczekaj, dam ci herbaty. Jest chleb i ta ich marmelada. MARIA: Chętnie napiję się czegoś ciepłego. Ale przedtem, jeżeli pozwolisz, umyłam się, skąpała.

ANNA: Ależ tak. Zaraz przyrządzę ci kąpiel. Doprawdy — tak się cieszę tobą i tak już sama nie wiem /obejmuje Marię/.

MARIA /odpychając lekko Annę/: Brudna jestem. Wszystko na mnie brudne, cuchnące więzieniem. Ja tak już od świtu chodzę po naszej ulicy. Tam i z powrotem. W ogródkach róże. I astry już kwitną. Do mojego domu nie mam prawa wstępu. Tak mi powiedzieli. Już tam ktoś mieszka. Widziałam. Ktoś z nich. Z rodziną. Mała kołderka wietrzy się na sznurze. Ktoś z dzieckiem, z dziećmi.

ANNA: Tak. Tam już mieszkają oni. Nas aresztują, wywożą, wyrzucają i zajmują nasze domy, nasze mieszkania. Ale mów o sobie. Ciężko było?

MARIA: Jakby to powiedzieć? Więzienie to nie tylko zamknięcie, nie tylko ten zgrzyt klucza, zleńczenie i krata na oknie. To są akcesoria, o których wie się z książek, z opowiadania. To daje się we znaki — tak myślę — już skazanym na tyle i tyle lat. Ale dla mnie — byłam przecież tylko w śledztwie — dla mnie coś innego było tam straszne. Czarna zasłona.

ANNA: Zasłona? MARIA: Nie rozumiesz. To jest tak: nie wie się, co będzie za chwilę. Nic nie wiesz i nie możesz myśleć naprzód. Kręcisz się w kółko, a jak chcesz inaczej, po dawnemu — nie można, bo przed myślami czarna zasłona.

ANNA: I tak przez cały czas? MARIA: Prawie. Byłam ciągle sama w celi. Powiedzieli mi: rozstrzelamy. Staralam się pojąć to. Pojąć swoją śmierć. Czasem mówiłam: szkoda mi życia. Ale nie odczuwałam tego, co mówię. Taki frazes tylko. Bo wszystko było we mnie otepiałe, ślepe, bez czucia. Owszem — modliłam się, ale nie o siebie. O nich — o tych, których krzyki słyszałam...

ANNA: Biją? Biją! MARIA: Tu mnie przesłuchują, a w drugim pokoju tamtych. Odpowiadam niby przysięgając i nie chcę, nie chcę dostać obłędu! A tamci krzyczą, jęczą...

ANNA: Mój ojciec — Boże — Chryste... MARIA: Twój ojciec — mój mąż i ci inni. Nie poznałam po krzyku. To głosy już nieludzkie — głosy katowanych — — — A tu niemal czuły szept: Więc pani twierdzi stanowczo, że o niczym nie wie, o niczym nie słyszała? Proszę sobie przypomnieć. My wiemy, że polskie kobiety dopuszczane są do tajemnic. Pani mogłaby pomóc, ratować. O, słyszy pani. Oni i tak muszą się przyznać. Ach, i o pani powiedzą wszystko...

ANNA: Nie powiedzieli jednak, skoro ciebie wypuścili. MARIA: Chyba, mimo wszystko, nie powiedzieli... A teraz — ja wolna, a oni... O, Anno, nie będę już mogła tak żyć, jak przedtem. Rozszarpali mi serce. Nie zabijają, zabili.

ANNA: Trzeba — musisz! Musisz czekać na twój Wauka. Zostaniesz u mnie. Teraz tu dość miejsca — widzisz. MARIA /apatycznie/: Jak chcesz, to zostaną. Gdzież się zresztą podzieje? Zostanę, ale nie wiem, czy się już na coś przydam w naszej robocie. Namysł się jeszcze. Może nie powinnam tu zamieszkać. Może to szkodliwe dla ciebie.

ANNA: Szkodliwe, nieszkodliwe — — — To nie ma znaczenia. Sama wiesz, jak to jest, więc po co te skrupuły? MARIA: O, Anno — bo ja się już teraz boję — boję...

ANNA: To tylko tak z początku. Zobaczą, że to minie. Ze mną, z Zygarami będzie ci łatwiej.

MARIA: Zygarrowie jeszcze u ciebie? ANNA: U mnie. Jego przed dwoma tygodniami wydalili z fabryki. Znalazł pracę. Wozł furmanką jarzyny do Warszawy. Jeździ co drugą, co trzecią noc. Praca ciężka, ale przydatna i dla nas.

MARIA: I dla nas. Rozumiem. Jakżeby

inaczej? Tu wszystko idzie dalej. Luki się zapelnia.

ANNA: Jest nas coraz więcej. Po tych aresztowaniach — reakcja nadspodziewana. Gniew, oburzenie. Musimy nieraz powstrzymywać, bo zaszkodziło by robocie.

MARIA: A ludzie, Anno, a ludzie? Myślisz tylko o robocie. Czy ci nie żal ludzi? Przecież nie wszystkim się uda. Będą tacy, którzy wpadną w ich ręce. Kto raz słyszał taki krzyk...

ANNA: Nie przypominaj już. Już nie. Prawda! Chciałaś się skąpać. Chodź do łazienki. I śniadanie przygotowuje. No — trzeba się otrząść, Marysiu.

/wychodzą/

/Od zewnątrz zagłada do okna

Zygarrowa/

ZYGAROWA: Pani Anno! Pani Anno! /powtarza wołanie w krótkich odstępach kilka razy/

ANNA /wraca/: To pani mnie wołała? Proszę wejść. Drzwi otwarte. ZYGAROWA: Dlaczego otwarte? Trzeba zamknąć. I okna także. /Znacząco/ Muchy nalecą do mieszkania. /Zuika z okna a po chwili jest już w pokoju./

ANNA: Wypuścili Jackowską. Jest tu. Kąpie się teraz. Bardzo zmieniona. Przecież to tylko — ile — cztery, pięć tygodni. I co się z niej zrobiło!

ZYGAROWA: Lepiej powiedzieć: i co z niej zrobili! To ich sprawa — nie? Czy pani Jackowska wie coś o swoim mężu i o ojcu pani?

ANNA: Przypuszcza, że ich już wywieźli do obozu. Jackowski młody, może to jakoś wytrzyma. Ale mój ojciec?

ZYGAROWA: Jedyna nadzieja w Bogu. Nie umiem pani pocieszyć. Jak tam jest w tym obozie w Oświęcimiu — wiadomo. Łutowski, choć mu zakazali mówić, opowiadał ze szczegółami.

ANNA: Wystarczyło widzieć Łutowskiego, aby uwierzyć temu, co opowiadał. Wzięli młodego człowieka. Kolega mego męża — ledwie ponad trzydziestkę. A po czterech miesiącach wrócił starzec.

ZYGAROWA: Wie pani? Szukają Łutowskiego! Tyle go znajdują! Tu cichcem opowiadał, ale tam, gdzie jest teraz, będzie mówił głośno. Oni tam może nie wiedzą, że tak można głodzić, pędzić chorych do pracy, bić, dobijać takich, co padają bez sił. I to także — trupem wyjmować złote korony z ust... Świat chyba nie wie o tych strasznych zbrodniach! A nas tu katują, mordują. Do dzieci strzelają!

ANNA: Cicho, pani Katarzyno. Okna naprawdę trzeba zamknąć, bo pani tak krzyczy —

ZYGAROWA: Już nie krzyczę. Już zamykam. /Robi to/ Proszę pani, a te pasporty, co miały być na dzisiaj? Umyślnie przyszedłam po te pasporty, bo tam na wsi zrobiło się niebardzo bezpiecznie. Żniwa — to wszędzie patrolują, myszkuje. Do ziarna wyliczają przecież gospodarzom. Do każdej komórki wlezie taki jeden i przetrząsa.

ANNA: Pasporty są. Wanda przyniesie. ZYGAROWA: Udała się nam ta dziewczyna — nie? Gdyby Luźanka wiedział, że jego mała w tej robocie! Podobno znalazł jakąś babkę Niemkę i na "Volksdeutscha" się przerabia.

ANNA: Słaby człowiek. A teraz, kiedy Niemcy biją Rosjan, to tacy jak Luźanka, nie wierzą, żeby już mogło być inaczej. Nie widzą dalej swojego podwórka.

ZYGAROWA: A choćby i nie miało być inaczej — nam, co to przeżywamy, nie darować im krzywd. Nie wiem, co się stanie po nas, ale my w wojnie — z nimi. Do ostatniego tchu — w wojnie!

ANNA: Ja myślę, pani Katarzyno, że i przyszłe pokolenia tak samo. Że to już nigdy nie będzie darowane. To zostanie w pamięci po wiek wieków. My, Polacy, umiemy przebaczać, zapominać. Ale już nie im! Przekażemy to dzieciom, wnukom.

ZYGAROWA: Ja nie przekażę. Mój Marcinek już dobrze wiedział, a teraz — komu powiem? Synku — synku... /nie płacze, tylko pcha pięści do ust/.

ANNA: Pani Katarzyno — nie trzeba już —

ZYGAROWA /opanowując się/: Nie trzeba. /Chwila ciszy. Zygarrowa stoi przy oknie. Jej twarz jest niemal ciemna od tajowej rozpaczki./ Zda się, że Wanda do nas. /Mówi to głośno jeszcze ciągle zachrypłym od wzburzenia/.

ANNA: Ta się nie spóźni na minutę. Otworzę jej.

ZYGAROWA: Ja otworzę. I do kuchni zajrzę. Trzeba śniadać. Już pora.

/Zygarrowa wychodzi. Po chwili wchodzi Wanda/.

WANDA: Dzień dobry pani. Przyniosłam.

ANNA: To dobrze, bo Zygarrowa zaraz z tym pójdzie. Tam się już niecierpliwią. Pokaż, jak wypadło?

WANDA: E — mają wprawę. Dobrze zrobili. Proszę /daje Annie pasporty/.

ANNA: Ja to tymczasem pod obrus. O — tu. Widzisz, gdzie kładę? Wiesz — panią Jackowską wypuścili.

WANDA: Panią Marysię? Nie może być!

ANNA: Zobaczyłam ją przez okno. Do swojego domu nie ma prawa wrócić.

WANDA: A co z innymi? ANNA: Do obozu.

WANDA: Może wypuszczą ojca pani. Przecież oni czasem i z obozu wypuszczają.

ANNA: Ale jeszcze częściej przysyłają zawiadomienie o śmierci. Nie ludź się, Wandeczko. Jesteś tak młoda, że powinienam z tobą mówić tylko o przyjemnych, wesolych rzeczach. Ale na złe czasy trafiłaś. Nic — tylko same straszliwości. I nawet trzeba, żebyś o wszystkim wiedziała. Nawet nie wolno obronić cię przed tym.

WANDA: Pani wie, że ja potrafię dużo wytrzymać. Jeżeli dotąd nie uciekłam z domu... Ale na końcu zrobię to.

ANNA: Czy pytasz mnie o radę, czy też już sama postanowiłaś?

WANDA: Ja teraz mam swoją robotę. Ale, jak pojedę do ciotki, do Lublina, to napewno i tam będzie co robić. Moja ciotka — pani wie — jeszcze z tamtych czasów, kiedy ta praca niepodległościowa POW. Tak zresztą, jak i my teraz. Opowiadała mi o tym. Tylko, że ja dopiero teraz wiem, jak to było. I strasznie i pięknie.

/Zygarrowa przynosi na tacy kilka szklanek herbaty. Anna wyjmuje z kredensu chleb i marmeladę/.

ANNA: Ojciec zamrtwi się, jak pójdziesz z domu. On tak chce mieć was razem. I o ten dom tak zabiega.

WANDA: Pani go broni? Nie, wcale nie wierzę, żeby pani mu przyznawała rację! Ja — wstydzę się za tatusia. Mówię tak, jak jest. Wstydzi się. I moja mama także przeciw tatusiowi. Kiedyś tak mu powiedziała: jeżeli to zrobisz, zabiorę dzieci i pójdę z nimi, gdzie mnie oczy poniosą.

ANNA: Ach, takie tam sprzeczki domowe.

WANDA: Wcale nie takie tam! Matka martwi się, zagryza. Pani już jej dawno nie widziała, bo ona ani na krok nie rusza się z domu. Wstydzi się pokazać ludziom. Jeżeli ojciec jeszcze coś gorszego wymyśli — — — Czy ja wiem, co mu tam przyjdzie do głowy — — — A dla nas wiecna hańba. To co zrobić, proszę pani? Zmienić nazwisko, czy jak?

ANNA: Moje dziecko, cóż ja ci mogę radzić? Nie mam prawa. A ty przecież — inaczej. Ty za siebie i kto wie — może za ojca. Nieraz zastanawiam się, że to niebezpieczne, a ty dziecko prawie. Może nie powinnam zgodzić się — czy ja wiem?

WANDA: Co też pani! Ja jestem harcerką. Mnie tu przydzielili. Pani przecież zrazu nie chciała. Ja rozumiem. Pani nie miała do mnie zaufania.

ANNA: Ale teraz mam do ciebie pełne zaufanie.

ZYGAROWA: Słucham, co Wandeczka mówi i moim zdaniem, niech ucieka z domu. Niech ucieka!

ANNA: Pani Katarzyno!

ZYGAROWA: Teraz takie czasy, że i przeciw przykazaniu bywa, że trzeba. Bo jakże to czcić takiego ojca? Ja ci mówię, Wanda, że odpuszczają ci ten grzech. Odpuszczają na ziemi i w niebie.

/Wchodzi Jackowska. Wita się z Zygarrową i Wandą/.

ANNA: O — jesteś. A herbata już pewnie wystygła.

WANDA: Przyniosę świeżą /wychodzi/.

MARIA: Nie do wiary! Wolność, kąpiel, śniadanie na stole — I wy tu koło mnie. Niemal szczęście. A zaraz i wyrzuty sumienia o to uczucie, o te wszystkie radości.

ZYGAROWA: Niechże się pani trochę cieszy. Nie trzeba sobie wszystkiego żalować. A że robak gryzie, że nie przestaje — wiemy to.

/Wanda przynosi herbatę/

MARIA: Może nawet jestem głodna. Ano — jakaż to podłość, że jestem głodna, kiedy tamci... /odsuwa szklankę/.

ANNA /obejmuje Marię i mówi, jak do dziecka/: Zjesz — zjesz, Marysiu. Trzeba przecież żyć i trzeba wrócić do pracy. Myślisz o Wauku? Gdyby tu był, powiedziałby: Marysiu, wracamy do roboty! Marysiu — nie ustawać!

MARIA: Ale jego nie ma, nie ma!

ANNA: A czy ja wiem, co z Janem? Od tego wieczoru, od tej nocy — nic nie wiem o nim. Posyłałam Wojtkę, ale tam nic, nikogo. I nie dał znać.

MARIA: Możesz mieć nadzieję. A — ja? ZYGAROWA: Licytujecie swoją dolę. To na nic. Jest jednakowo ciężka i już tak musi być. Każdy ze swoim nieszczęściem, ale udźwignąć przecież trzeba. Bo inaczej — to znaczy odejść na bok, zejść z drogi. A my — nie. I nie!

WANDA: Czy mam tu czekać na komunikat? Jabym wolała, bo potem trudno mi będzie wyjść z domu. A tak, tobym od razu...

ANNA: W istocie — już zaraz odbiór z Londynu.

MARIA: To radio teraz tu?

ANNA: Tak. Tylko powielacz u Lińskich.

Powielacz i maszyna do pisania. Ja stenografuję i stenogram idzie do nich. Lepiej było rozparcelować.

ZYGAROWA: Co też nowego będzie dzisiaj? Daj Boże jakąś dobrą wiadomość!

ANNA: Nie ma Wojtkę, a ktoś musi być przed domem na straży.

WANDA: Ja — proszę pani. ANNA: Pani Katarzyno — proszę Wandę zaprowadzić do tego miejsca w ogrodzie, skąd widać ulicę aż do zakrętu. A ty, Wando, gdyby coś podejrzanego, biegiem do drzwi i trzy krótkie dzwonki.

/Zygarrowa wychodzi z Wandą. Anna idzie do przyległego pokoju. Drzwi zostawia uchylone/.

MARIA /do Zygarrowej, która wróciła/: Serce mi bije, jak wtedy, kiedy radio pierwszy raz u siebie —

ZYGAROWA: Znowu pani przywyknie. Choć nie — już zaczynają — o, słyszy pani —

/słychać niezbyt głośny hymn polski/

MARIA: /stoi — jest blada, tzy splotują jej po twarzy/

ZYGAROWA: Z daleka — z daleka do nas — — — Gdzieś tam — wolno. A tu nie — choć tu właśnie nie zginęła. Tu jest —

/Cisza. Słychać tylko stłumiony głos z radia/

ZYGAROWA /staje w oknie i mówi przyciszonym głosem/: A tam coś się dzieje! Ludzie zmykają, jak przed deszczem. Napewno coś!

/Trzy krótkie dzwonki/

ZYGAROWA /do Marii/: Niech pani wpuści Wandę, a ja tu. /Idzie do przyległego pokoju. Słychać stamtąd pospieszne krzatanie się/

/Wanda i Jackowska wchodzi/

WANDA /głośno, żeby i w przyległym pokoju słyszano/: Ludzi biorą do roboty na szosie. Nie wiem, czy tylko na ulicy łapią, czy i z domów wyciągają.

MARIA: Mówiłam, że w więzieniu czar-na zasłona. A tu przecież tak samo. Nie wie się, co będzie za chwilę.

ANNA /wchodząc/: Nie będzie dziś komunikatu. Szkoda. Popłoch taki, więc pewnie u nikogo nie słuchają.

/Dzwonek/

WANDA: Już są. Więc nie tylko na ulicy łapią, ale i po domach — — — Ja otworzę, dobrze?

ANNA: Otwórz. /Wchodzi dwaj SS-Mani. Za nimi Wanda/

PIERWSZY: Mężczyźni są?

ANNA: Nie ma. Same kobiety.

PIERWSZY: Bez różnicy. Podać nazwiska! /zapisuje/

ZYGAROWA: Katarzyna Zygar, robotnica rolna.

PIERWSZY: Rolna? To dlaczego tu, a nie na polu, w pracy?

ZYGAROWA: Zwolniłam się na jeden dzień, bo muszę do szpitala. Noga mi obiera.

PIERWSZY: Z tego się nie zdycha. Pracujesz ten jeden dzień na szosie. /zapisuje, potem do Anny/: Nazwisko?

ANNA: Anna Żarnowska.

PIERWSZY: Zawód?

ANNA: Pani domu.

PIERWSZY: Ślicznie. Weźmie pani łopatę — swoją łopatę /zapisuje/.

MARIA /nie czekając aż się do niej zwróci/: Maria Jackowska, dawniej urzędniczka prywatna.

PIERWSZY: A teraz — próżnuje — tak?

WANDA /wtrąca się porywczo/: Ta pani nie może pracować. Jest ciężko chora, osłabiona. Mnie proszę zapisać.

PIERWSZY: Ta chora i ta chora. Jak trzeba pracować to wszyscy chorują.

WANDA: Wystarczy spojrzeć na tę panią. A zresztą — niech pan wie, że dziś nad ranem wypuścili ją z więzienia.

PIERWSZY: Tym bardziej pójdzie do roboty. Nie ma litości nad takimi. Pójdzie na świeże powietrze. Zrobi jej to nawet dobrze — po więzieniu.

WANDA: Pan jest zły człowiek! Wszyscy jesteście źli, okrutni!

MARIA: Po co, Wandeczko? Po co te rozmowy?

PIERWSZY: Słusznie. Po co tyle gadaniny? Czasu nie ma. /Do Wandy/: Nazwisko?

WANDA: Wanda Luźanka.

PIERWSZY: A — Fräulein Luźanka. Znamy. Ile lat liczy panna Luźanka?

WANDA: Piętnaście skończyłam.

PIERWSZY: Za młoda. Bierzemy dopiero od szesnastu lat. Zostanie w domu. Tak — będzie pilnowała domu do wieczora. Posiedzi tak długo, aż przyjaciółki wrócą z roboty. So! Areszt domowy dla panny! /śmieje się/

DRUGI: Zapisane niech wychodzą za mną!

PIERWSZY: Prowadź te kobiety na plac. I niech zabrają swoje narzędzia. Łopaty, motyki. Ja tu chwilę zostanę. Muszę odpocząć po tej bieganinie od samego rana. Zaraz tam przyjdę.

/Drugi wyprowadza Annę, Zygarrową i Marię/

HERMINIA NAGLEROWA

Od wrót Tamerlana do Piccadilly

1. Przez piaski Kara-Kum

W SZPITALU TYFUSOWYM

„Zapatrzyła się księżniczka, przystanąła, zastuchała w opowieść skrzywnicę śpiewną, w głos grajka niski i miękki. Śpiewał grajek o ziemniach dalekich, o palmach rozłożystych, o skalach wieczystych, o sztormach straszliwych i beznadziejnej ciszy gorącego oceanu; śpiewał o cudnych krajach, pełnych stońca i radości życia; śpiewał o dziewczynie, co już oddawna po nocach mu się śni. Przychodzi niespodzianie, staje przy nim i światłem oczu tęsknotę opętana kot. I od tego dnia stylizata księżniczka codziennie tę pieśń, opiewającą i las, i morze, i piaski nadbrzeżne i obłoki oblane blaskiem dnia gasnącego...”

Leżący obok chory poruszył się niespokojnie, zajęczał. Trawiła go czterdziestostopniowa gorączka tyfusu. Między ciasno ustawionymi łózkami przeszła sowiecka siostra szpitalna. Błada, z podkrążonymi oczyma, już trzydziestą godzinę pełniła służbę, zastępując koleżankę, która sama zległa na tyfus. Dla chorych, prócz cierpliwości i wody, nie miała nic, bo skąpa rację małoskuteknych lekarstw, wydawano raz dziennie, w dziecięcej dawce...

Pierzcho marzenie o stońcu dalekiego południa, o morzu błękitnym, o lasach szumiących w Polsce, wywołane listem kobiety, co za ledwie przed kilku miesiącami wyszła z więzienia! Listem, który przez barykady kwarantanny znalazł sobie drogę do szpitala i wlał w zbolale ciało chorego jasny promień niewieściej słodyczy. Ale tym straszniejszym wydał się ten w piaskach Turkiestanu zgubiony szpital, te sale zapełnione miotającymi się w gorączce chorymi, ten lekarz tajemniczy, a śpieszący się zawsze — sam jeden na kilkuset żołnierzy...

Uciekać stąd, jak tylko siły pozwolą... Wyjechać... Zostawić daleko za sobą rozciągnięte na śnieżnych polach druty kolczaste, tyfus i Głodny Step... Powrócić do stońca, kędy choć dale, a jednak bliżej do Ojczyzny... Uciekać ze szpitala, w którym, mimo wysiłków siostr i lekarzy, giną często ci, którym dane było dopiero co wydrzeć się z poza drutów. I tak strasznie patrzeć na ich mękę...

“KSIĘŻNICZKA MIRAWAY” I TOWARZYSZKI

W miesiąc później — pewnego marcowego ranka — cyklista przywiózł mi do sztabu małą kartkę: „Zgoda uzyskana. Słyszałam przed chwilą...”

To był jakby wielki los na loterii. To było spełnienie marzeń, zapowiedź lepszego jutra. Z kartki wiało już zapachem cedrów Libanu, wiało słonym oddechem morza, wiało Wielką Przygodą na piaskach Wielkiej Pustyni... Zaiste — za tę kartkę będę wdzięczny całe życie.

W trzy dni później, razem z kilkuset żołnierzami, ochotniczkami i uchodźcami cywilnymi, jechałem już w stronę Morza Kaspijskiego. W okolicy rozciągały się pustynne wydmy Kara-Kum. Grobowiec Tamerlana pozostał daleko w tyle, rozwiany w mgłę, jak symbol tego wszystkiego, co było wspomnieniem „tamtych czasów.”

Wnieniem Czytelnikowi kilka wyjaśnień. Nie trzeba, żeby myślał, że „ce que femme veut — Dieu le veut” /Bóg chce tego, czego chce kobieta/ — jak powiada niebawo fortunne francuskie przysłowie; i że wyjazd mój z Centralnej Azji nastąpił tylko na skutek — kaprysu „księżniczki Miraway,” jak lubiała się nazywać autorka listu i kartki.

O nie! Tak łatwo znów z tego kraju się nie wyjeżdżało. Dopiero umowa o przeniesieniu części wojsk naszych na Bliski Wschód, ułatwiła ten wyjazd. A „księżniczka Miraway” — urzędująca chwilowo na radiostacji — była tu tylko echem rozmowy, jaką na mój skromny temat przeprowadzało drogą radiową dwóch wysokich wzdów.

„Księżniczkę Miraway” muszę jednak Czytelnikowi przedstawić, choćby dlatego, aby rozproszyć przedwczesne podejrzenia.

Przyszła do mnie, do sztabu dywizji, naprawdę z miną rozkapryszoną księżniczki i podała mi rękę... wysoko... do pocałowania. Battle-dress miała fantazyjnie rozpięty, sukienkę za krótką,

a czuprynę rozwichrzoną „à la diable”... Udałem, że ręki nie widzę, natomiast całą uwagę skupiłem na nieprzepisowym stroju:

— Ochotniczka nie ma czapki?
— Mam — uśmiechnęła się rozkosznie.

— To proszę włożyć, wyjść, wrócić i zameldować się.

Spojrzała na mnie arcydziwionym wzrokiem, ale wykonała, dając mi prawdę do przepisowej treści, nieprzepisowy czarujący uśmiech. Okazało się, że jest przydzielona do mego oddziału.

— Pisz ochotniczka na maszynie? — spytałem.

— Nie.

— Umie prowadzić kancelarię?

— Nie.

— A co umie robić?

— Dobre wrażenie.

— W takim razie ochotniczka pomylila się; proszę się postarać o przydział do teatru polowego.

„Księżniczka Miraway” zawzięła się jednak, że będzie dobrą pracowniczką, godną powagi sztabu. Może była to niewieścia ambicja, może szczyry i gorący zapal służenia ojczyźnie. Po kilku dniach zameldowała:

— Wiem, że wolałby pan mieć zamiast mnie podoficera, ale ja pokazę, że potrafię pracować lepiej...

— Słusznie — odparłem. — Z podoficerem nie miałbym dziewiętej części tych kłopotów. Muszę przecież ciągle pamiętać, że mam do czynienia z kobietą.

— Proszę mnie traktować nie jak kobietę, tylko jak żołnierza.

I rzeczywiście — odtąd moja księżniczka gniewała się, gdy się zatroszczył o jej sen lub jedzenie... Pracowała często do późnej nocy, czasem do rana. Z koszar, gdzie spała, z początku na słomie, potem na twardym, prymitywnym łóżku, brnęła do sztabu przed świtem, w ciemnościach, w błocie po kolana. Jadała z kotła, jak zresztą wszystkie jej towarzyszyki, a kocioł w Kermine, nie umywał się nawet do kotła brytyjskiego: trochę zupy, kasza na słonecznikowym oleju z wdrobionymi kawałkami żył lub wnętrzości, paręset gramów czarnego chleba — oto menu; któreby dobrze zrobiło osobom, narzekającym na restauracje angielskie...

Koleżanki nie mogły zrozumieć tego zapalu do pracy i późnego wracania do koszar. Z isście kobiecą ma'ostkowością podejrzewały, że praca owa jest tylko pozorem, maskującym przyjemniejsze spędzanie czasu. „Honni soit qui mal y pense” — jak głosi dewiza herbu Anglii. Jeśli nie wszystkie tamte ochotniczki pracowały tak sumiennie, jeśli kaprysy, upodobania czy narowy, posuwały czasem poza granice przystojące niewiastom umundurowanym, to — bądźmy szczerzy — winni temu byli przeważnie mężczyźni. Nie widzieli kobiet przez z górą dwa lata, to też potem nie wiedzieli... gdzie je posadzić. I rozpieścili je tak, że stary wachmistrz żandarmerii gderał zgorszony:

— Z tym dzi... wnem wojskiem,

to tylko kłopot; wojny w ten sposób nie wygramy.

Jednak większość P.S.K. dywizji pracowała sumiennie pod kierownictwem znacznej, poważnej, pełnej poświęcenia panny O. A pamiętać trzeba, że kobiety te, poręczające z więzień i obozów, wyrwane na długo z normalnego środowiska, zmuszone do ciężkiej, fizycznej pracy — też miały prawo do odprężenia. Błędem było tylko, że nie wszędzie podciągnięto je od razu do rygoru wojskowego...

“NASZA PANIENKA”

Przypomina mi się, jak żywa, jedna z lekarek polskich. Było to jeszcze w Tocku. Staliśmy w zaspypanych śniegiem namiotach i w domkach z dykty przy 30° mrozu. Dopiero po kilku tygodniach zmagaliśmy się sobie piecyki; przedtem nie było z czego. Ale piecyk też był niewielką pociechą, bo na stepie orenburskim stale brakło drzewa. Jedyną rezerwat stanowiła dolinka rzeki, ale znów tu drzew nie można było wycinać, bo... latem wyschłaby woda! A bez wody tak samo źle, jak bez ognia.

W taką to straszną zimę przybrnęło do nas młode stowozienie, zbiedzone, chudziutkie, o drobnej twarzyczce dziecka. W izbie chorych, gdzie królowa! stary, doświadczony lekarz por. M., — czujny jak żóraw, a zgorzkniały jak piolun, przyjeżdżał do wielkim niedowierzaniem. Czyż rzeczywiście to dziecko potrafi leczyć chorych? Czy przypadkiem praca tej dziewczyny nie będzie wyglądała tak samo „poważnie,” jak noszenie dzieci przez bociana?

Ale dziecko okazało się absolutem uniwersytetu lwowskiego i wzięło się tak energicznie do roboty, że najzawziętsi wrogowie kobiet, a w tej liczbie i ja — uchyliłi czoła. Panna Danusia, w pelerynce uszytej z koca, w wysokich butach, z dużych na jej drobne nóżki, w czepku przypominającym uniform Armii Zbawienia, brnęła co dzień po zaśnieżonych bezdrożach, chodząc od chorego do chorego, z niesłabnącym poświęceniem. Tyle przytem miała w sobie niewysłowionej słodyczy, tyle cierpliwości, tyle taktu, że stare, zgruboskórniałe w niewoli wiarusy patrzyły w nią, jak w tęczę, i nie mówiły o niej inaczej, jak „nasza panienska.” Kto rozumie sens tych słów w ustach prostego człowieka wojny, ten łatwo zda sobie sprawę z wartości Danusi.

W izbie chorych cały personel, ze starym mizantropem — żórawiem na czele, zakochał się w Danusi na zabój. Byłbym wpadł i ja, ale uratowało mnie... poczucie śmieszności. Zresztą raz tylko mogłem porozmawiać z nią swobodnie, a i to popełniłem wówczas nadużycie władzy: zakochanego w niej posyłałem podporucznika A., wysłałem służbowo na drugi koniec obozu, umówiwszy się przedtem z urzędującym tam kolegą, że go pod pierwszym lepszym pozorem z godzinę przetrzyma. Podporucznik A. wrócił potem zziębnięty i mokry, mimo 20° mrozu, a cały uwalany

śniegiem, w który go wicher na śliskiej drodze dwa razy obalił... Przysięgł, że mi tego kawalu nigdy nie daruje. Rzeczywiście — zapiliśmy tę urazę dopiero w Palestynie.

Tyfus nie ominął i Danusi, która jak żołnierz na posterunku, trwała przy chorych. Uratowano ją wspólnym wysiłkiem wiedzy, pracy i miłości wdzięcznych żołnierskich serc. Jednak nie każde młode życie udawało się tak uratować.

Pamiętam — było to pod koniec października 1941 roku. Na stacji w Kujbyszewie podeszła do mnie młoda kobieta, ubrana w głęboko wyciętą wiatrówkę i polataną krótką sukieneczkę. Płonęła z radości, że spotkała polskich oficerów. Przy 10° mrozu szyję miała gołą, nogi też, stopy obute w jakieś samouszyte kapcie. Okazała się Ewą X. siostrzenicą znanego pułkownika. Wracała z dalekiej północy, z obozu, żyjąc czym się da, a najczęściej... powietrzem.

Nakarmiliśmy ją, wskazaliśmy jak dostać się do Tocka. Na pożegnanie owinąłem jej szyję szalikiem, nie bez trudu zdobytym. W tydzień później pracowała już w szpitalu. I pracowała z takim poświęceniem, że po dwóch miesiącach sterane w „lagrach” serce nie wytrzymało... Któregoś dnia wóz taborowy wywiózł na cmentarz ciało tej młodej kobiety, co jak żołnierz, dała życie za Ojczyznę! Polska w godzinę zwycięstwa powinna sobie przypomnieć o takich bezimiennych bohaterkach...

ODZYSKANA BRON

Z tym wszystkim nastrój wspaniały, karności znakomita, duch bojowy na najwyższym poziomie. Kiedy przysiano do dywizji 50 karabinów, żołnierze dobijali się o tę broń, jak o zaszczyt najwyższy. Nie pomogły karykatury, malujące szefa uzbrojenia na czele „transportu broni” /na dwóch lorach kolejowych jeden K.M. i 5 K.b./ Radość była taka, jakby dywizja otrzymała co najmniej tuzin dział szesnastocalowych i setkę latających fortéc. Do żołnierza, stojącego dumnie z karabinem, podchodzili inni, oglądali broń, glaskali ją, próbowali...

Moment otrzymania broni był dla nich historyczną chwilą, wyrównującą tragiczne wspomnienia 1939 roku i niewoli. Nie skarżyli się na zimno, skąpą strawę, brak koców czy płaszczy, skarżyli się, że mało broni! Broń stała się dla nich symbolem Wolności. Zapowiedzią powrotu do Kraju...

Gdy nastąpiła godzina odjazdu, „księżniczka Miraway” odmeldowała się służbiście, poczem szepnęła już prywatnie:

— Pan mnie nigdy nie zapomni... I będzie mnie pan żałował... jako pracowniczkę.

Nie zapomniałem „księżniczki Miraway,” co tak pięknie pisała bajki i wiersze. Ale „nie czas żałować róż, gdy płoną lasy!”...

WYJAZD Z KERMINE

Na zgubioną wśród piasków Turkiestanu małą stację Kermi-

ne podstawiono 10 starych, polskich, z dyrekcji lwowskiej, wagonów podmiejskiego typu. Władowało się w to około 1.000 ludzi wszelkiej płci i autoramentu — aż po dachy pełno. A jeszcze inni /cywilni/ wciąż nadbiegali z placem, aby ich zabrać.

— Ten pociąg pojedzie, chyba jak się szyny nachyła — śmieli się żołnierze.

Ale pociąg pojechał przy akompaniamencie „Marsza Sikorskiego” i przeraźliwym ryku syreny parowozu. Poprzedzany przez parowóz-pilot, jak wszystkie pociągi wojskowe w Rosji /zwiększa to wprawdzie bezpieczeństwo, ale zmniejsza o połowę przelotność linii i odbiera z pracy trakcyjnej połowę parowozów/ — minął niebawem po czujnie strzeżonym moście Amu-Darję, i jadąc bez mała trzy dni poprzez piaski pustyni Kara-Kum, dowieź nas do Morza Kaspijskiego w Krasnowodzku. Tam — po formalnościach kurtauczynie załatwionych — siedliśmy w nocy na statek.

Statek ten miał piękną nazwę, miłego kapitana, przystojną stewardessę i... takie roje karaluchów, jakich jeszcze w życiu nie widziałem. Maszerowały w szyku rozwiniętym, kompaniami i batalionami, zapewne z muzyką i oficerami /wielkie karaluchy/ na przodzie. Nieczułe na śmierć towarzyszy, jak owe falangi fryderycjańskich grenadierów, zwierali szeregi i szły dalej, niczym skuci łańcuchami hoplicy. O śnie nie było mowy.

— Ani nie kusajtsia /one nie gryza/ — mówiła z uśmiechem stewardessa.

— Wiem — odparłem — U was „tarakancziki” nawet przynoszą szczęście. Co kraj to obyczaj.

NA MORZU KASPIJSKIM

Noc na statku była koszmarna. Natłoczony do niemożliwości, z większością ładunku ludzkiego na pokładach, miał środek ciężkości za wysoko i kołysał jak w czasie tajfunu. Większość pasażerów chorowała, co w tłoku nie należy do przyjemności... Do tego zaczął padać deszcz. Biedne ochotniczki, zapędzone na górny pokład, pakały rzewnymi łzami, siedząc na plecakach i workach, których tym razem nie miał im kto nosić. Poszedłem do kapitana, prosząc o jakieś kryte pomieszczenie dla tych kobiet.

— A to kobiety cywilne czy wojskowe? — spytał.

— Wojskowe.

— No, to mogą moknąć; zaprawa wojenna.

Argument był słuszny. Tym nie mniej udało mi się większość ulokować w ładowni. Niebawem sprowadzono tam jeszcze kobiety z pośród uchodźców, którą chwyciły bóle porodowe. Uroczą i dystygnowaną pani D., bratową wiceministra przemysłu i handlu, która mimo wszystkich przejść nie wyżyła się hartu ducha i zalet prawdziwej Polki, tym razem uległa chorobie; zmogły ją wreszcie trudy i niewygody. Zapadła też na tyfus żona porucznika X., dopiero co odnaleziona po dwóch latach rozłąki. Komendantka oddziału P.S.K. pani Sk., znana artystka-malarka, której pełną poświęcenia, ciężką pracę podziwialiśmy potem w teherańskim szpitalu zakaźnym, robiła co mogła nie tylko dla swoich ochotniczek, ale i dla ludności cywilnej.

Wreszcie nastał dawno upragniony świt. Cały dzień płynął statek po falach Kaspijskiego jeziora, dwa razy większego od Bałtyku. Olbrzymia większość pasażerów odbywała tu swój chrzest morski, oddając hołd Neptunowi. Było zimno, a na domiar złego zepsuła się maszyna. Karaluchy wyzniały skomplikowane ćwiczenia taktyczne. Pocięliśmy się, że dzięki nim — nie ma pluskiem.

Dopiero trzeciego dnia z rana przybyliśmy do Pehlevi, z zapałem salutując fładę z wielkim złotym lwem. Marzenie stało się rzeczywistością. Byliśmy w Persji!

Podarowałem stewardessę dwa śledzie /ogromnie za nie dziękowała/ i... casusa. Byłem tak uradowany, że ucałowałem świat cały. I to było moje pożegnanie z Rosją

Namioty na stepie orenburskim, ubiór „cokolwiek niejednorodny,” zimno i głodno, ale serca gorące i jeden duch. Nie mundur przecież zdobi żołnierza!



Młodobombardierska opowieść

I.

Nie mamy za sobą ani jednego lotu bojowego nad teren nieprzyjaciela; nie strzelała do nas artyleria; nie raziły oczu niemieckie reflektory. Ale jesteśmy już bombardierami, świeżo upieczonymi—przed chwilą wyciągniętymi z "szkoleniowego pieca." Sztubacy, którym dano świadectwo "bombardierskiej dojrzałości" i kazano iść w inne życie: trudniejsze, bojowe.

Tak zakończył się długi okres szkolenia: Nim bowiem lotnik zostanie "skrzydlatym władcą świata", który "ze śmierci drwi" i t.d., musi przejść ciężką próbę zmagania się z teorią /na ziemi/, praktyką /w powietrzu/ i pogodą szkocką /w czasie wolnym od zajęć/.

Bombardier, jak sama nazwa wskazuje, służy do celnego zrzucania bomb, pomocy w nawigowaniu, a gdy zachodzi tego potrzeba—siada przy sterach pilota. Umie oprócz tego obsłużyć wieżyczkę strzelca. Jak widzimy więc zawód—dość wszechstronny.

Garść wspomnień z I-go Polskiego Kursu Bombardierów, nowej specjalności w personelu latającym, przypisuje tym, którzy przysięgają po nas na "szkółkę," a później do nas, do dywizjonów bojowych. Niech grono bombardierów powiększa się z każdym dniem. Znaki bowiem na ziemi i niebie wskazują, iż zbliża się czas wielkich "żniw bombowych"—trzeba rąk do pracy.

II.

Ćwiczebne bomby są białe. Na nosie mają zieloną obwódkę i wagą bardzo mało. Z chwilą eksplozji wydają z siebie chmurkę dymu i wtedy bombardier jest zadowolony albo też nie. Zależy od tego, czy bomba spadła w myśl instrukcji wydanych podczas odprawy, czy też spadła jak bomba tam, gdzie się jej najmniej spodziewano. Gdy zachodzi ten drugi wypadek, bombardier pęka ze złości, choć nie wydaje z siebie chmurki dymu, bo nie ma czasu. Pilot już bowiem robi drugi nalot i trzeba przygotować się do zrzucenia następnej.

Alę przerwijmy na chwilę ćwiczenia praktyczne i wspomnijmy coś o teorii.

Przeżyło się dużo godzin wykładów, długich jak "ogonki" przed kinami, nudnych jak deszczowy dzień, ale koniecznych jak tlen dla lotnika na dużej wysokości.

O teorio! kto ciebie słuchał z entuzjazmem na twarzy, niech podniesie rękę—niech się odważy!

Nikt nie drgnął. Słuchali, bo musieli, musieli, bo trzeba—bez tego nie można przystąpić do praktyki.

Jednak daruję Ci, Czytelniku, tory, po jakich spada bomba "idealna" i te, którymi podaje bomba "rzeczywista." Nie będaż nużył Cię znajomością części składowych bomby. Ty tego możesz nie wiedzieć—bombardier o tym nie może zapomnieć.

Także samo bombardier musi wciąż pamiętać, iż cały trud personelu ziemnego, który maszynę do lotu przygotował i uzbroił, dalej wysiłek pilota, nawigatora, radiooperatora i strzelców—wszystko to jest czynione po to, by on, bombardier, celnie zrzucił bomby. Wielki sztab ludzi wysiła swe mózgi i ramiona dla tej jednej chwili odłączenia ładunku za pomocą guzika elektrycznego właśnie ręką bombardiera.

Dlatego z ćwiczebnymi bombkami trzeba dojść do takiej wprawy, by spadały w myśl instrukcji, dawanych na odprawach szkolnych. Nie jest to łatwe, ale dzięki cudownemu celownikowi nie jest też zbyt trudne. Po prostu kwestia wprawy.

Jeden z naszych zuchów powróciwszy na lotnisko dowiedział się, że bomby umiejscowił spory kawał od celu i że ćwiczenie nie zostało należycie wykonane. Na złośliwe uwagi kolegów odpowiedział:

—A co, może miałem zburzyć "target," żeby później kazali mi płacić—nie ma frajerów.

Tak jednak było tylko w pierwszych dniach. Po tygodniu?! Ho, Ho!! Rekordy szkoły wszystkich poprzednich kursów leciały na zbity łeb. Poszła po szkole



rys. Artur Horowicz

wieść, że ten "Polish course very well..."

Wiadomo... Polish...

III.

Bombardier patrzy na świat przez dziurę w brzuchu, a raczej w nosie samolotu. W otworze tym umocowany jest celownik, z boku zaś cała instalacja i kilka zegarów. Pomieszczenie zupełnie wygodne, zwłaszcza gdy się uwzględni, że bombardier pracuje w pozycji leżącej. Z całej załogi on tylko leży jak długi.

A propos długi... Jeden z naszych "kursowiczów," lekarz weterynarii z cywila, jest "najdłuższym" bombardierem. To też gdy rozłoży się do bombardowania, głowa jego jest w nosie t.zn. nad celownikiem, nogi zaś pod obserwatorem t.zn. mniej więcej w polowie maszyny. I tu znów złośliwi twierdzą, że w czasie wypraw bojowych on będzie narażał się więcej, niż wszyscy inni.

—Gdzie pocisk uderzy, zawsze trafi na kawałek Jerzego...

Pilot naprowadza maszynę na cel, bombardier zaś sygnalizuje światłem lub przez mikrofon małe poprawki. Wreszcie, gdy cel—w kształcie trójkąta, pomalowany

na żółto—"włize" odpowiednio w celownik, bombardier naciska guzik i mówi: "bombs gone." Teraz czeka z zapartym oddechem, wsadziwszy całą głowę w dziurę, gdzie też ta bomba "gone"...

Następnie oeniwszy na oko odległość jej upadku, mniej lub więcej szczęśliwego, od celu—nakreśla na specjalnym arkuszu w rodzaju tarczy strzelniczej punkt eksplozji.

Tak zrzuca się kilka bomb. Po powrocie na lotnisko, w "plotting office" zastaje się wyniki, które przywędrowały z nad morza drogą telefoniczną.

Bombardowanie nocne jest o tyle ciekawsze, że lampy, oświetlające cel, udają tylko, że świecą. Trzeba więc dobrze wyteżać wzrok. Bomby, których używa się w nocy, są czarne i mają czerwoną obwódkę na nosie. W chwili eksplozji rodzą krótki błysk. To jest wszystko co mogą. I dziwna rzecz—właśnie w nocy miewaliśmy najlepsze wyniki. Niekiedy twierdzą, iż posiadamy kocie właściwości wzroku.

IV.

Było też i strzelanie. Całe przeszkolenie strzeleckie /nie my-

lić ze Związkiem Strzeleckim/. Że przyjemnie pomyśleć o tych chwilach dźwignia skrzyń z amunicją i o dziesiątych potach, które uparcie występowały na czoło mordującego się "bidaka." Karabiny nie zacinają się tylko wtedy, gdy się z nich nie strzela. Z chwilą naciśnięcia spustu, pyrknie, chrząknie i trzeba usuwać zacięcie. Straszna rzecz!

Więc przyjemnie pomyśleć, że to już minęło i że karabiny, których będziemy używali w dywizjonie, nie zacinają się i amunicji przed lotem nie trzeba samemu dźwigać i... w ogóle.

Mieliśmy także strzelanie z pistoletu na ziemi. To strzelanie wyjątkowo mi nie szło. Mówiono już ogólnie, że jeśli z pistoletem w ręce zawałam do kogoś: "Stój, bo ci strzelę w łeb"...—może spokojnie iść dalej.

Zresztą miałem zbyt silną konkurencję. Jeden autentyczny cowboy—Polak pochodzenia amerykańskiego, który władał biegle pistoletem wtedy, kiedy rówieśnicy na kontynencie uczyli się pisać i czytać. On też umie czytać i pisać, ale oprócz tego fantastycznie strzela. Wiadomo — ochotnik z Ameryki! Drugi znowu spec

przestrzelał z pistoletu wszystkie wakacje. Jak tu z takimi konkurować?

Walczyłem więc o ostatnie miejsce z niedokończonym księdzem. Też ochotnik z Ameryki i też tak jak i ja nikogo nie przerazi powiedzeniem: "Stój, bo..." Zwyciężyłem i jego. Zdobyłem ostatnie miejsce na pierwszym strzelaniu z pistoletu.

V.

Młodość jest romantyczna i pewna siebie. Oczy tych, którzy opuszczali szkołę, zdawały się mówić:

—No, teraz losy wojny są przesądzone. Z chwilą gdy my zaczniemy bombardować Niemcy, wszystko pójdzie lepszą drogą..."

Albo taka rozmowa:
—Strasznie chciałbym dostać się na czteromotorowce.

—"Lancastery"—co?

—Wyobrażasz sobie jaka frajda? Wiesz, bracie, z uśmiechem na twarzy pół wagonu materiału wybuchowego i sypiesz... Dziesięć takich raidów i mogę spokojnie umierać...

Klimek, zatwardziały Warszawian, opowiadał któregoś dnia swoje przeżycia z obłęzonej, a potem okupowanej stolicy. Jakoś dziwnie kojarzył niektóre obrazy ze swym nowym, bombardierskim zawodem. Te obrazy, których każdy z nas widział tyle, obrazy wciąż żywe, choć tak odległe...

—Był październik. Warszawa żyła jeszcze echem minionych nieszczęść. Już w październiku spadł śnieg i co wrażliwi zapowiadali ostrą zimę i przypisywali to wszystko: wrzesień, ruiny, wczesny śnieg—na rachunek zatargu ludzi z Bogiem, konfliktu ziemi z niebem.

—Szedłem Nowym Światem, szukając jakiejś jadłodajni—wściekle głodny. I wtedy właśnie widziałem grupę lotników niemieckich, którzy z im tylko właściwą butą i bezczelnością łazili po gruzach, trzaskając aparatami fotograficznymi, śmiejąc się i dowcipkując. Zaciąłem pięści — z Niemcy...

—Byłem wtedy cywilem i nie myślałem jeszcze ani na chwilę, że znajdę się w szeregach polskiego lotnictwa i że będziemy mieli jeszcze coś do powiedzenia...

Klimek ukończył kurs z bardzo dobrym wynikiem.

VI.

Jasio B. ma lat dwadzieścia. Uciekł w grudniu 1939 r. z pod okupacji sowieckiej. Obecnie jest na kursie bombardierów. Któregoś dnia, po powrocie z lotów, przeglądałem pocztę i rzuciłem okiem na kilka paczek, świeżo nadeszłych. Wtedy Janek wtrącił swoim półmęskim jeszcze głosem i z dzieciną naiwnością:

—Po co patrzysz na paczki? Przecież one przysły do Anglików — do domu. A Ty nie masz domu...

Tego dnia nie otrzymałem żadnego listu. Jasio też nie.

VII.

Do celnego zrzucania bomb pomaga święty celownik. Polakom pomaga jeszcze i to, że widzieli wrzesień w najkrwawszym wydaniu. Z bombami poznaliśmy się pierwsi, osobiście i naocznie.

Nie wiedzieliśmy wprawdzie, jaki jest ich tor spadania, nie zastanawialiśmy się nad ich gatunkiem. Wiedzieliśmy, że są straszne. Nie oszczędzają ani kościółów, ani szpitali, ani pociągów ewakuacyjnych, ani małych wiosek... niemieckie bomby.

Dziś dożyliśmy chwili, gdy role zmieniły się. Klimek i Jasio, Jerzy i Wladek—my wszyscy będziemy patrzyli przez nasze "bombardierskie okno" na świat niemiecki. Będziemy umieszczali najdokładniej w celowniku, miast ćwiczebnego "targetu" cele żywe, a zamiast małych białych czy czarnych bomb z zielonym lub czerwonym paskiem zwalniać będziemy jednym naciśnięciem guzika—żółte "setki," "tysiączki"... Bomby nie mniej straszne, niż te z przed trzech lat.

I jak się tu nie cieszyć.

MIECZYSLAW PAWLIKOWSKI

500

W wigilię Nowego Roku — roku, z którym wiążemy nadzieję walki, zwycięstwa i powrotu do Kraju — myśliwcy polscy osiągnęli i przekroczyli cyfrę pół tysiąca zestrzeleń maszyn nieprzyjacielskich. Jest to radosne święto nie tylko lotnictwa polskiego, ale całych Polskich Sił Zbrojnych, wszystkich Polaków, gdziekolwiek są, skądkolwiek zgłaszają solidarność z śmiertelną walką, toczącą się o nasze zbiorowe istnienie. Uczucia wdzięczności i dumy kierują się od nas wszystkim ku dwóm pilotom z Toruńskiego Dywizjonu Myśliwskiego, którzy zestrzelili pięćsetną i pięćsetną pierwszą maszynę nieprzyjacielską od początku działań w Wielkiej Brytanii. Kierują się ku wszystkim lotnikom, którzy od września podtrzymywali i podtrzymują walkę powietrzną na niebie Polski, Francji, Wielkiej Brytanii, na szlakach transoceanicznych Atlantyku i szlakach transkontynentalnych Afryki, ku bombardierom, którzy zrzucili — jak podał rozkaz gratulacyjny Naczelnego Wodza — 9.000 bomb na ziemi wroga.

Bratni nasz organ "Dziennik Żołnierza" nazwał działalność lotnictwa polskiego "odwetem za wrzesień," "wyrównywaniem krwawych porachunków." Wierzymy, że otwarło ono już nowy rachunek: walki o zwycięstwo, walki o powrót na swoje niebo, na niebo nad swoją ziemią.

Polskim Siłom Powietrznym, Krajowi, który ich oczekuje wśród ciemności i grozy, nam wszystkim — życzymy, aby tak było.

rys. Jerzy Faczyński

DZIAŁALNOŚĆ LOTNICTWA POLSKIEGO W WIELKIEJ BRYTANII

za czas od 11.XII.1942—31.XII.1942

Lotnictwo myśliwskie		Lotnictwo bombowe	
		Ilość wypraw:	Łączna ilość samolotów:
Pewnych	— 4	7	54
Prawdopodobnych	— 2		
Uszkodzonych	— 5		
Główne cele: Leer, wody terytorialne nieprzyjaciela /zakładanie min/. Nadto patrolowanie mórz i bombardowanie żeglugi nieprzyjaciela /40 samolotów/.			
Razem od czasu przybycia do Anglii do 31.XII.1942			
zestrzelono samolotów nieprzyjaciela:		Łączna ilość samolotów:	
pewnych	— 501		4487

FILM "EAGLE SQUADRON" I DYWIZJON 303

Szanowny Panie Redaktorze,
W związku z notatką "Borowski spoilt the show" /nr. 50 "Polski Walczący" z ub. roku/ chciałem sprostować parę nieścisłości popelnionych przez kolegę Franciszka Kryszczuka. Zgadzałem się zupełnie z tym, co kolega Kryszczuk pisze, niesłusznie tylko przypisuje film "Eagle Squadron" Amerykanom. Film jest produkcją angielskiej. Dziwię się również, że kolega Kryszczuk nie zauważył, że jak długo zdjęcia przedstawiają samoloty na ziemi, są to rzeczywiście samoloty ze znakami "Eagle Squadron," wszystkie zdjęcia w powietrzu dotyczą samolotów ozdobionych polską szachownicą i znakami rejestracyjnymi Squadronu 303.

Wytłumaczenie jest bardzo proste. W październiku 1941 roku miałem sposobność latać z p. Walter Wanger'em "camera-man'em" pracującym nad wspomnianym filmem. Filmowaliśmy w "Eagle Squadron" i parę innych stałych Squadronów, ale zdjęcia wypadły słabo. Dopiero gdy przybyliśmy do naszego Squadronu 303, nasi pokazali jak się lata w szykach. P. Walter Wanger nie chciał już niczego więcej — i tym się tłumaczy, że samoloty Eagle Squadronu jak długo są na ziemi, tak długo są autentycznymi samolotami Eagle, ale gdy się znajdują w powietrzu, od razu mają polskie szachownice i znaki Squadronu 303.

Gdy omawiałem z dowódcami poszczególne kluczyki różne szczegóły ewolucji, które miały być sfilmowane, parę razy podkreśliłem konieczność zachowania pewnych warunków bezpieczeństwa. Zawsze słyszałem odpowiedź: "Gdy ma być filmowany 303, przede wszystkim musi być podkreślona sprawność naszego latania. Bezpieczeństwo na drugi plan, gdy chodzi o Squadron 303." Podkreślić muszę, że film był wykonywany w przerwach pomiędzy lotami bojowymi Squadronu, że piloci poświęcali swe chwile przeznaczone na od-

poczynek — poświęcali je chętnie, bo myśleli, tak byli poinformowani zresztą, że pracują nad filmem mającym upamiętnić Squadron 303.

Zmienność mody — "nowe sitko na kolek" — sprawiła, że loty Squadronu 303 figurują teraz jako loty Eagle. Ale na maskach Spitfire'ów oko każdego lotnika znajduje tu swemu zdziwieniu polską szachownicę i znaki 303-go Squadronu. Dziwię się, że kolega Kryszczuk ich nie zauważył.

Zgadzałem się, że rolę jaką wyznaczono por. Borowskiemu, wytwórcy filmu źle odwziewali się 303 Squadronowi za jego bezinteresowny wkład ciężkiej, naprawdę ciężkiej pracy przy nakręcaniu scen w powietrzu. Nigdy nie przypuszczałem, że zwykłe sceny, po to, by wyszły dość dobrze na filmie, muszą być tak starannie reżyserowane, że piloci muszą tak często i zmusznie powtarzać tę samą ewolucję, by nareszcie scena zadawała wypadać.

Byłem świadkiem pracy naszych pilotów z 303 Squadronu nad scenami powietrznymi filmu, który miał roznieść sławę ich ukochanego oddziału, a w rezultacie przyniósł tylko ujemne przedstawienie ich rodaka.

Mam nadzieję, że Pan Redaktor będzie tak łaskaw i zechce zamieścić to moje małe sprostowanie.

Łączę wyrazy wysokiego poważania

Bolesław Pomian

P.S. Cześć zdjęć, do których "pozował" 303 Squadron, była wklejona w film "First of the Few," również bez podania, że "aktorami" są piloci 303 Squadronu. Obecnego adresu p. Waltera Wanger'a nie znam, w październiku 1941 roku adres jego był: Walter Wanger Prods, 13, Wigmore Street, London.

Skrzynka pocztowa

JESZCZE W SPRAWIE KSIĄŻKI PROF. CARR'A

Do Redaktora "Polski Walczący," Jestem pod wrażeniem, świeżo przeczytanego, doskonałego artykułu p. Zygmunta Nagórskiego jr'a /druk w nr. 50 "Polski Walczący" z ub.r./ i chcę napisać kilka słów, by specjalnie Panu Redaktorowi podziękować za umieszczenie tego artykułu i zwrócenie przez to bacniejszej uwagi na książkę tak niesłychanie niebezpieczną dla sprawy polskiej, jak książka prof. E. H. Carr'a "Conditions of Peace" /Warunki pokoju/.

My żołnierze zajęci jesteśmy wyłącznie stroną militarną obecnej wojny. Ale chociaż przywdzialiśmy — znakomita większość zresztą tylko na okres mobilizacji — mundury, to przecież nie przestaliśmy być obywatelami interesującymi się żywo nie tylko stroną militarną, lecz również i polityczną obecnej wojny. Nie możemy przejawiać naszych opinii i sądów politycznych — to jasne i zrozumiałe. Nie znaczy to jednak, byśmy nie śledzili tego co się koło nas dzieje, byśmy nie urabiali sobie — wewnątrz naszych umysłów własne-

go zdania, własnej oceny zachodzących zjawisk.

Książkę prof. E. H. Carr'a uważam — z punktu widzenia polskiego, a także z punktu widzenia wszystkich innych t.zw. /nieco lekceważąc/ "małych" narodów Europy środkowo-wschodniej — po prostu za truciznę. I uważam, że książka ta nie może pozostać, z naszej strony, bez odpowiedzi. Jest rzeczą właściwych czynników, odpowiedzialnych za polską propagandę i polską politykę zagraniczną, tego dopilnować. My tylko pragnęlibyśmy, dla uspokojenia opinii publicznej, mieć oficjalne, publiczne zapewnienie, że taka odpowiedź jest opracowywana, że się ją przygotowuje.

Gdy myślę o osobie autora, któryby — z naszej strony — najlepiej mógł się wywiązać z tego zadania, to przychodzi mi na myśl osoba prof. Adama Prądzkiego. Wydaje mi się, że posiada on wszelkie dane po temu, zarówno głęboką erudycję, jak i świetne pióro, by "zmierzyć się" z tezami prof. Carr'a.

Zresztą walka znowu nie będzie tak trudna. Carr ma niewątpliwie dobry styl, pisze ciekawie, ale — przy bliższej kontroli — ma się możliwość schwycenia go na szereg nieścisłości, lub poglądów nieco trudnych do obrony. N.p. — o ile chodzi o pierwszy zarzut — gdy podaje on cyfry uzasadniające jego ocenę wyników plebiscytu na Górnym Śląsku, jest po prostu nieścisły /wystarczy zestawzić jego dane cyfrowe z danymi zawartymi w doskonałej pracy p.t. "Upper Silesia" wydanej w 1941 r. w Londynie przez "Polish Research Centre"/; również trudna do utrzymania wydaje mi się n.p. jego teza o "dobroczynnym" działaniu moralnym wojny! Teza zaiste bardzo oryginalna!

Ze książka prof. Carr'a nie pozostała bez wpływu, i że trucizna są-

cząca się zarówno z niej jak i z jego artykułów wstępnych w "The Times", działa szkodliwie na kształtowanie się pojęć, tego klasycznym dowodem jest ostatnia wielka mowa wygłoszona w Izbie Gmin przez szefa polityki zagranicznej W. Brytanii p. Antoniego Eden'a dnia 2 grudnia ub.r. Mowa ta została szeroko i trafnie omówiona w "Dzienniku Polskim" z 8.XIII. w artykule p. Cep'a p.t. "Brytyjskie cele wojny" — zainteresowanych więc tam odsyłam. Co było w tej mowie tak dla nas niebezpiecznego /a co — nawiasem mówiąc — p. Cep zbył "w rekawiczkach" /i za mało stanowczo zaznaczył? To, że p. Eden postawił tezę organizowania przyszłości świata, przez cztery mocarstwa a więc: Wielką Brytanię, St. Zjednoczone, Rosję i Chinę. Dodał też, że "te cztery mocarstwa będą miały monopol posiadania sił zbrojnych." Nie trzeba chyba "dodawać", jakie niebezpieczeństwa kryje w sobie tego rodzaju sformułowanie. Odpowiedź i wyrażenia, jakie ta mowa wywołała w Turcji /patrz "The Times" z 7.XII./ stanowią najlepszy dowód, że nie postawiła ona żadnych złudzeń w tym jeszcze neutralnym kraju. Nie mamy i my złudzeń — wiemy gdzie tkwi źródło. Zwłaszcza — znając książkę prof. Carr'a...

Powtarzam to co napisałem na początku. Jesteśmy żołnierzami — nie zajmujemy się polityką. Ale zachodzą pewne rzeczy zbyt zasadnicze, byśmy wobec nich mogli pozostać obojętni. Bo wojna toczy się w dwóch płaszczyznach: militarnej i politycznej. I cóż warto jest zwycięstwo militarne, jeśli zostanie przegrane politycznie? Chyba poprzednia wojna jest tego najlepszym dowodem.

Więc raz jeszcze chciałbym wyrazić podziękowanie zarówno Panu Redaktorowi, jak i p. Nagórskiemu, za zwrócenie uwagi na to niebezpieczeństwo straszliwe, jakie kryje w sobie książka prof. E. H. Carr'a.

Stefan Żurowski

HAVE YOU ANY SKIN TROUBLE?
ST. JAMES' BALM
ANTIVIRUS OINTMENT
DESTROYS GERMS
AND PREVENTS THEIR DEVELOPMENT
Send for FREE SAMPLE
MEDICO-BIOLOGICAL LABORATORIES Ltd
CARGREEN ROAD, LONDON, S.E. 25

Pomoc dla Polaków w Rosji: £6.892

UZUPEŁNIAMY PIERWSZĄ OFIARĘ POLAKÓW Z ROSJI DLA POLAKÓW W ROSJI

Z okazji przedstawienia "Lwowskiej Fali" oficerowie i załoga M/S "Batory" z inicjatywy sternika Iwaniczaka złożyli na pomoc dzieciom polskim w Rosji kwotę £50.2.2.

SZKOLNICTWO HANDLOWE — POLAKOM W ROSJI

Dyrekcja i członkowie Komisji egzaminacyjnej Państwowego Liceum Handlowego w Glasgow przekazują nieprzyjęte honorarium za egzamin wstępny w kwocie £6.10.0 /słownie sześć funtów, dziesięć szylingów/ na pomoc dla Polaków w Rosji.

Dyrektor P.L.H.

Odnotowana pod nazwiskiem p.M. Krzyżaka w poprzednim numerze suma £4.- została przesłana z następującym podziękowaniem:

We are thanking Mrs. Alice Ince, Inholmes Park, Burgess Hill, Sussex, very sincerely for the Christmas gifts we have received. Instead of individual Christmas wishes we are enclosing £4.- for the Aid of Poles in Russia Fund.

Officers and Privates P/7

W załączeniu przesyłam British Money Order Nr. ZN7592 na £7 sh.11. d.5 zebranych przez koledżników w czasie obchodu z gwiazdą podczas świąt Bożego Narodzenia w Szpitalu Woj. Nr. 2. "SEFA" od pacjentów i personelu z przeznaczeniem na pomoc Polakom w Rosji.

Pragnę zaznaczyć, że inicjatywa wyszła od chorych przy wybitnej współpracy ohotniczki P.W.S.K. przebywających na kursie sanitarnym w tutejszym szpitalu.

Oficer Oświatowy: /WLB. ppor./

Załączam na dzieci polskie w Z.S.R.R. sumę £2.2.2 jako pozostałość ze składek żołnierzy i baonu 1 Dyw. Panc. na urządzenie gwiazdki dla dzieci szkockich w m.p. Dowódca Baonu mjr. B.

Młodzież z Polskiego Ośrodka Szkolnego w Glasgow, przesyła na pomoc dla Polaków w Rosji kwotę £11.3.6 /jedenaście funtów szt., trzy szyl. i d.6/, stanowiącą dochód ze sprzedaży programów i broszur na uroczystym obchodzie rocznicy Powstania Listopadowego, 29.XI.1942 roku.

Przesyłam sh.30 na polskie biedne dzieci w Rosji, jako odmówiona przez Wielebnego Ks. Konstantego Pogłódka, Kapelana Obozu Rozdzielczego ofiarę za odprawienie dwóch Mszy św. żałobnych za spókoj duszy s.p. Ojca mego W. Kraczonka zmarłego w Kraju, oraz za spókoj duszy s.p. kpr. J. Siemaszkiewicza poległego śmiercią walecznych w Kampanii wrzesniowej 1939 r. w walce z Niemcami pod Lublinem. Msze św. żałobne zostały odprawione dn. 6 i 7. grudnia ur. K. Kravozonek.

We are enclosing a Money

Order for £53.8 /five pounds, three shillings and eightpence/ in aid of the fund for Polish Children in Russia.

This sum was collected during the meeting of the Scottish-Polish Society on 16th December, devoted to Polish Christmas customs.

Yours sincerely,

W. T. F. Thomson

Polska YMCA przesyła przy niniejszym Money Order na sumę £9.16.4 /słownie: dziewięć funtów, szesnaście szylingów, cztery pence/ jako ofiarę na dzieci polskie w Rosji. Suma ta została zebrana samorzutnie przez żołnierzy podczas koncertów wozu muzycznego Polskiej YMCA: dnia 14.XII.42. w 10 P.S.K. £4.13.9 dnia 15.XII.42. w 1 P.A.C. £5. 2.7

Z poważaniem

Szczepan Baczyński

Szumiejko Konstanty ofiarowuje na pomoc Polakom w Rosji sumę sh.10 jako nieprzyjęte misalia za odprawienie nabożeństwa żałobnego.

Sirs, I have pleasure in sending you herewith two P.O.'s value sh.13 d.6 for the relief of Polish children or Poles in Russia. This was collected by the children, boys and girls, of our junior elementary Catholic School here in Exeter.

With best wishes and compliments.

Yours sincerely in Christ,

Sister Mary Xaveria

Otrzymałem sh.10 od p. Jana K. z S., ale nie jako kompensatę, przesyłam na Polaków w Rosji.

por. R.St.Ch. z H.

W załączeniu przesyłam na pomoc dla Polaków w Rosji P.O. na sumę £8.10.0. Suma ta została zebrana na zebraniu towarzyskim, urządzonym przez nowomianowanych oficerów Wojskowego Instytutu Technicznego.

Za komitet organizacyjny

ppor. R.J., ppor. Cz.K.

W załączeniu przesyłam P.O. na sumę £2.3.6 dla Polskiego Czerwonego Krzyża na pomoc Polakom w Rosji. Jest to dalsza składka Irlandczyków:

Mrs. Humprey	£1. 0.0
Miss Seeds	£0. 2.6
Mr. Heart	£0. 5.0
Mr. Cartwill	£0. 1.0
Miss Pearl Power	£0.15.0
razem	£2. 3.6

Z poważaniem

P. Brown

Polski Czerwony Krzyż, Wydział dla Spraw Polaków w Z.S.R.R. dziękuje Lotniczej Czołwce Teatralnej za hojny dar £63.3.9 /sześćdziesięciu trzech funtów szt. trzech szylingów i dziewięciu pensów/ zebranych w czasie przedstawień na pomoc dla Polaków w Rosji.

Kierownik Wydziału dla Spraw Polaków w Z.S.R.R.

Polski Czerwony Krzyż otrzymał na pomoc Polakom w Rosji £21.3.0 /dwadzieścia jeden funtów, trzy szylingi/. Suma ta została zebrana podczas Wystawy fotograficznej "Through Polish Eyes" w Liverpool — w czasie od 2 do 14 listopada 1942 roku.

Na jeńców polskich w Niemczech

P.O. na sumę sh.19.1. na polskich jeńców w Niemczech przesyła do "Polski Walczący."

Ks. Wł. E. Kap. 3-go Bat. Strz.

I express my thanks to the family J. Mitchell, Peebles, Scotland, for their good-hearted gift of 10 sh. to be used for sending a parcel of cigarettes to a Polish Officer who is a prisoner of war in Germany.

"Victory" — ppor. J.B.

Dla P.C.K. z przeznaczeniem na rzecz Jeńców Polskich w Niemczech wpłacono £10.0.0 złożonych przez właściciela farmy Johnston Roberta w Carron, Falkirk, za prace rolne wykonane przez żołnierzy Dowództwa I Korpusu Panc. Mot.

Szef Sztabu Korp. Panc. Mot. K. Plk. dypl.

Dear Sir, Will you please accept enclosed P.O. /sh.25/ for the Polish Prisoners of War. I knitted a Teddy Bear and it was raffled at the Polish Canteen here. I am now knitting some-

thing else, and hope to be able to forward to you a larger amount.

Yours faithfully,

J. Gibbs

W załączeniu przesyłam Postal Order na kwotę 40 /czterdzieści/ szylingów z przeznaczeniem na Pomoc Jeńcom Polskim w Niemczech.

Kwota ta wpłacono na moje ręce przez Bryt. Oficera Łącznikowego przy 10 Bryg. Kaw. Panc. jest wynagrodzeniem dla żołnierzy 24 puł. za Salwage wyratowany z morza.

Dowódca pułku S. ppłk.

Łączną sumę zbiórki w dzisiejszym numerze £42.14.1 /słownie czterdzieści dwa funty, czternaście szylingów i jeden pens/ przekazał mi Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi.

Suma powyższa podnosi ogólną sumę zebraną dotychczas na ten cel za pośrednictwem "Polski Walczący" do £165.19.6 /słownie sto sześćdziesiąt pięć funtów, dziewiętnaście szylingów i sześć pensów/.

W rocznicę śmierci s.p. por. Ryszkowskiego Władysława z Oddziałów Spadochronowych — na pomoc dla Polaków w Rosji £2.6.0 składają

Koledzy

Zamiast życzeń świątecznych i noworocznych dla przyjaciół i znajomych w Anglii przesyłam £2.0.0 na dzieci polskie w Rosji.

ppłk. M.L.

Zamiast życzeń świątecznych i noworocznych przesyłam £1.10.0 dla Polaków w Rosji.

H. Ciepiewska

Zamiast podziękowań p. Baczyńskiemu za wyświadczoną mi grzeczność sh.5 na pomoc Polakom w Rosji.

Zagórski J.

Zamiast życzeń świątecznych przesyłam £1.0.0 na pomoc dla Polaków w Rosji.

Józef Limbach

Pani C.N. sh.4 na pomoc dla Polaków w Rosji.

"ŁAŃCUCH OFIAR"

Przesyłam do "Łańcucha Ofiar" £5.1.0 złożone przez ucznów Ośrodka Szkolnego w Glasgow na pomoc dla Polaków w Rosji.

W.T.

Bezimiennie na "Łańcuch Ofiar" sh.1.

Łączną sumę zbiórki w dzisiejszym numerze £134.15.3 /słownie sto trzydzieści cztery funty, piętnaście szylingów i trzy pence/ przekazał mi Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi.

Suma powyższa podnosi ogólną sumę zebraną dotychczas na ten cel za pośrednictwem "Polski Walczący" do £6.892.10.3 /słownie sześć tysięcy osiemset dziewięćdziesiąt dwa funty, dziesięć szylingów, trzy i pół pence/, 108 pensów hiszpańskich, 28 dolarów kanadyjskich, 1 dolar amerykański i 15 czerwieniów.

NA POLISH RELIEF FUND

W załączeniu przesyłam przekazane pod moim adresem przez p. Nettie Pollok i p. Robina Turnera, 4, Gowrie Place, Dundee, £2.0.0 jako ofiarę na Polish Relief Fund.

A.G.

East Lothian Branch Scottish — Polish Society /Gullane Area/

On behalf of the above Society I have very much pleasure in sending you a cheque for the amount of £20.10.0, being the net profit from a dance held here on the 26th December in aid of the Polish Relief Fund for Polish Children in Russia.

Yours faithfully, Sybil F. Mann.

Polacy przebywający w Teheranie

Oglaszamy dalszy ciąg /por. nr. 30, 31, 32, 33, 34, 37, 38, 39, 40, 41, 42, 43, 44, 45, 46, 47, 48, 49, 50, i 51, "Polski Walczącej" z ub.r./ kompletnego wykazu nazwisk osób cywilnych ewakuowanych z ZSRR do Iranu. Data i miejscowość podane przy nazwisku oznaczają datę i miejsce urodzenia. Dalsze wykazy będą ogłaszane niezułocznie, w miarę otrzymania danych z Teheranu. Wzyscy, którzy w tych wykazach znajdują nazwiska osób znajomych proszeni są o podawanie do P.C.K. adresów najbliższych krewnych tych osób, aby ułatwić P.C.K. przekazywanie wiadomości o pobycie rodzin w Iranie.

Do osób przebywających w Persji można przesyłać listy i telegramy normalną pocztą adresując: Polish Red Cross, Hotel Ferdousy Teheran, Iran, względnie na adres telegraficzny: Polbreccross, Teheran, Iran. Poza tym przez P.C.K. można przesyłać krótkie listy pisane na papierze lotniczym.

- 8870. swiatek Alfreda z d. Gronkiewicz, 24.2.00. Wadowice.
- 8871. swiatek Helena, 6.3.26. Woronie.
- 8872. swiatek Hilda z d. Berstedt, 16.4.10. Olchowo.
- 8873. swiatek Krystyna, 2.12.34. Woronie.
- 8874. swiatek Maria, 11.8.36. Woronie.
- 8875. swiatek Zbigniew, 13.6.33. Mikuliczyn.
- 8876. swiatek Barbara, 9.1.28. Jawozno.
- 8877. swiatek Edward, 11.7.36. Adamopol.
- 8878. swiatek Jerzy, 1.9.37. Adamopol.
- 8879. swiatek Józefa z d. Ciolek, 14.2.01. Zloczew.
- 8880. swiatek Katarzyna z d. Pacia, 26.4.16. Niwka.
- 8881. swiatek Stanisława z d. Radkiewicz, 25.12.20.
- 8882. swiatek Zofia z d. Pohowska, 9.12.85. Czortków.
- 8883. swiatek Aleksandra, 12.10.23. Dywin.
- 8884. swiatek Anna, 15.12.28. Dywin.
- 8885. swiatek Helena, 12.6.29. Dywin.
- 8886. swiatek Ksenia z d. Brysztek, 15.11.03. Dywin.
- 8887. swiatek Leon, 17.1.35. Dywin.
- 8888. swiatek Boruch, 6.6.15. Chmielnik, kupiec.
- 8889. swiatek Anna z d. Wojcicka, 30.1.96. Kowel.
- 8890. swiatek Walentyna, 9.3.26. Nieuchoczyn.
- 8891. swiatek Edward, 15 lat, zmarł 10.4.42.
- 8892. swiatek Władysław, — 34.
- 8893. swiatek Helena, 12.9.36. Stanisławka, Sokal.
- 8894. swiatek Helena z d. Pietrzyk, 4.11.02. Łączki.
- 8895. swiatek Genowefa, 2.1.31. Stanisławka, Isfahan.
- 8896. swiatek Irena, 15.9.28. Stanisławka.
- 8897. swiatek Janina, 16.9.26. Stanisławka.
- 8898. swiatek Katarzyna z d. Korus, 3.4.02. Komórki.
- 8899. swiatek Leokadia, 16.8.33. Stanisławka, Isfahan.
- 8900. swiatek Maria, 20.4.24. Łączki.
- 8901. swiatek Rozalia z d. Burza, 25.12.08. Korwodia.
- 8902. swiatek Władysław, — 34. Sokal.
- 8903. swiatek Helena, 20.10.23. Wolawel, sanitariuszka.
- 8904. swiatek Irena, 20.7.26. Wolawel, Isfahan.
- 8905. swiatek Felena, — 33.
- 8906. swiatek Maria z d. Siedlecka, 15.3.00. Otoczek, nauczycielka.
- 8907. swiatek Janusz, 23.2.30. Kryśnica.
- 8908. swiatek Zygmunt, 15.3.98. Jampol.
- 8909. swiatek Irena, 5.4.33. Brzesz n/B. Palestyna.
- 8910. swiatek Maria z d. Karparowicz, 24.6.08. Hanciewicz.
- 8911. swiatek Jadwiga, — 35. Isfahan.
- 8912. swiatek Felicia, 23.3.25. Wołówka Drohiczyń.
- 8913. swiatek Genowefa, 4.7.31. Wołówka Drohiczyń.
- 8914. swiatek Jan, 24.6.32. Wołówka Drohiczyń.
- 8915. swiatek Maria z d. Macierzyńska, 2.2.04. Ulów, Rądom.
- 8916. swiatek Tadeusz, 15.5.38. Wołówka Drohiczyń.
- 8917. swiatek Maria Irena, 16.7.27. Piłsuczyna Koscopol.
- 8918. swiatek Zygmunt, 1.4.00. Mały Siołek, rolnik.
- 8919. swiatek Jadwiga z d. Miasa, 12.11.20. Zaremba Kopyczyńce.
- 8920. swiatek Józef, 20.2.38. Zaremba Kopyczyńce.
- 8921. swiatek Czesław, 3.5.38. Lwów.
- 8922. swiatek Janina, 29.3.29. Ulanowice Bówne.
- 8923. swiatek Kazimierz, 27.3.32. Ulanowice Bówne.
- 8924. swiatek Mirosława, 13.7.26. Ulanowice Bówne.
- 8925. swiatek Wanda z d. Giembolek, 11.12.99. Białów.
- 8926. swiatek Zofia z d. Żukowska, 26.6.06. Horyngrol.
- 8927. swiatek Elżbieta, 22.2.35. Hallerowo.
- 8928. swiatek Jan, 22.12.92. Grabowy las Rądom, buchalter.
- 8929. swiatek Krystyna, 2.2.34. Hallerowo.
- 8930. swiatek Lucyna, 29.6.22. Hallerowo.
- 8931. swiatek Zofia, 16.3.37. Hallerowo.
- 8932. swiatek Kiwa, 21.8.07. Brzesko, buchalter, Palestyna.
- 8933. swiatek Aleksandra z d. Becko, 10.3.00. Gruszniewo, Białostok krawcowa.
- 8934. swiatek Monika, 16.10.27. Jelniki.
- 8935. swiatek Jadwiga, 26.8.20. Rądom.
- 8936. swiatek Katarzyna z d. Mielnik, 16.9.82. Kalinów, rolniczka.
- 8937. swiatek Alfred, 13.12.37. Pulkoty-cze, Pińsk.
- 8938. swiatek Danuta, 4.5.41. Z.S.R.R., zmarła 1.6.42.
- 8939. swiatek Maria, 15.4.34. Pulkoty-cze, Pińsk.
- 8940. swiatek Olga z d. Bryczówna, 18.3.12. Wysłowice, Pińsk.
- 8941. swiatek Irena, 1.10.36. Dawidgródek.
- 8942. swiatek Jadwiga, 28.11.25. Dawidgródek.
- 8943. swiatek Paulina z d. Majowska, 12.3.02. Wyrózek Stolin.
- 8944. swiatek Zofia z d. Wiczowska, 1.6.20. Kolusz.
- 8945. swiatek Jan, 10.6.40. Z.S.R.R.
- 8946. swiatek Władysław, 10.6.94. Warszawa.
- 8947. swiatek Marcela z d. Cukrowska, 17.6.91. Warszawa.
- 8948. swiatek Malwina, 17.6.00. Kulaczowice.
- 8949. swiatek Zofia z d. Rełkot, 11.2.05. Zarudzie Tarnopol.

- 8950. Tarwid Zofia z d. Halberstadt, 22.10.97. Bobrujsk Białoruś.
- 8951. Tasienkiewicz Aleksandra, 20.9.20. Krzemieniec.
- 8952. Tatarczuk Irena, 24.12.24. Stary Dwór.
- 8953. Tatarczuk Zofia, 8.3.24. Krzemieniec.
- 8954. Taubentfeld Jadwiga, 22.8.08. Warszawa, modystka, Palestyna.
- 8955. Tazbir Stanisława, 20.4.25. Zaby Łódź, P.S.K.
- 8956. Tazbir Zofia, 28.7.27. Polotnica Nowogródek.
- 8957. Tchórz Emilia, 15.11.22. Złopce Zamość.
- 8958. Tchórz Ewa z d. Jakubczak, 12.10.02. Złopce.
- 8959. Tchórz Michał, 20.10.76. Złopce.
- 8960. Tchórzewska Anna, 11.10.23. Role, P.S.K.
- 8961. Tchórzewska Czesława z d. Wójcicka, 14.7.14. Gólków, P.S.K.
- 8962. Tchórzewska Teodora z d. Karwowska, 1.11.87. Pogonów, rolniczka.
- 8963. Tchórzewski Józef, 19.3.29. Dobra Wola, P.S.K.
- 8964. Telesz Czesława, 25.7.30. Warszawa, Brody.
- 8965. Telesz Jakub, 20.7.89. Jasieniec.
- 8966. Telesz Stefania, 20.10.25. Jasieniec.
- 8967. Telesz Weronika z d. Snieżek, 3.1.95. Orzechówka Brzozów.
- 8968. Teliezek Ludmiła z d. Skalacka, 11.7.17. Lwów, P.S.K.
- 8969. Tempelhof Jankiel, 7.2.07. Łódź.
- 8970. Tennenbaum Jankiel, 7.7.14. Rozwadów, malarz.
- 8971. Tennenbaum Leon, 3.12.10. Brody, sub. han., Palestyna.
- 8972. Tennenholz Aron, 12.4.03. Ożarów, robotnik.
- 8973. Terelak Eugeniusz, 8.7.32. Osmiana.
- 8974. Terelek Weronika z d. Kaczerewska, 17.5.05. Wilno, krawcowa.
- 8975. Terlecka Anna, 64 lata, zmarła 2.5.42.
- 8976. Terlecka Bożenna, 1.8.31. Kreczowice, Stanisławów.
- 8977. Terlecki Teodozjusz, 1.1.79. Kamieniec Podolski.
- 8978. Terpena Katarzyna z d. Mlynarska, 14.1.03. Koziołki, Nisko, rolniczka.
- 8979. Terpiłowski Wincenty, 29.10.94. Wilno, murarz.
- 8980. Terpin Agnieszka z d. Madej, 18.1.00. Brodkiwiec, zmarła 26.5.42.
- 8981. Terpin Bronisław, 13.11.25. Wolica.
- 8982. Terpin Janina, 12.11.31. Wolica.
- 8983. Terpin Kazimiera, 8.5.27. Wolica.
- 8984. Terpin Tadeusz, 6.7.29. Wolica.
- 8985. Terpin Wojciech, 23.4.91. Bradkowiec, rolnik.
- 8986. Teżarska Zofia z d. Leniarek, 3.5.86. Debica.
- 8987. Tiejun Danuta, 11.1.29. Stanisławów.
- 8988. Tiejun Zofia z d. Zabska, 1.11.01. Cielaz.
- 8989. Tili Adolfin Zofia Jadwiga, 24.10.21. Jasien Kalusz.
- 8990. Tili Ernest, 1.5.84. Lwów, inż. leśny.
- 8991. Tili Zofia z d. Kosik, 1.5.98. Żukowica.
- 8992. Tili Adolf, 14.12.71. Kraków, adwokat.
- 8993. Tili Henryka z d. Sprecher, 11.4.84. Lwów.
- 8994. Tili Irena, 7.4.14. Kraków, urz. przyw.
- 8995. Tiupa Emilia z d. Shahman, 27.10.96. Stanisławów.
- 8996. Tiupa Mieczysława, 27.7.26. Stanisławów.
- 8997. Tuszcz Michałina z d. Maj, 20.9.90. Moniakowice, Miecchów.
- 8998. Tobero Konstancja z d. Tombakiewicz, 12.9.86. Brodziszki.
- 8999. Tobero Wanda, 2.8.21. Sidorance, krawcowa.
- 9000. Toezko Honorata, 27.9.26. Lida.
- 9001. Toezko Janina, 15.8.28. Lida.
- 9002. Toezko Katarzyna, 1.11.90. Iwleńce.
- 9003. Toezko Maria z d. Maczanowicz, 22.7.06. Lida.
- 9004. Tokarska Wiktoria, 7.12.23. Bilka, sanitariuszka.
- 9005. Toloczko Irena z d. Wińska, 30.7.16. Łuck.
- 9006. Toloczko Waldemar, 14.9.34. Grodno.
- 9007. Tomala Anna, 3.10.39. Szpitale.
- 9008. Tomala Edward, 6.11.36. Szpitale.
- 9009. Tomala Jadwiga z d. Trzeciak, 12.1.15. Piłsuczyna.
- 9010. Tomala Julia, 8.2.20. Celiny.
- 9011. Tomala Maria, 7.4.26. Szpitale.
- 9012. Tomala Maria z d. Oleszkiewicz, 11.5.11. Osowce.
- 9013. Tomala Mieczysław, 9.8.39. Szpitale.
- 9014. Tomala Stanisław, 21.8.38. Szpitale.
- 9015. Tomaszewicz Adam, 28.9.41. ZSSR, zmarł 11.5.42.
- 9016. Tomaszewicz Adamina z d. Socha, 16.1.08. Piotrków.
- 9017. Tomaszewicz Stanisław, 1.5.02. Siemiaszka, rolnik.
- 9018. Tomaszewicz Wanda, 20.1.32. Batorówka.
- 9019. Tomaszewicz Wojciech, 8.2.37. Batorówka.
- 9020. Tomaszek Jadwiga, 10.8.23. Zywiec P.S.K.
- 9021. Tomaszek Zofia z d. Szumska, 6.12.03. Lwów, Turcja.
- 9022. Tomaszewska Alina z d. Borkowska, 10.10.07. Żukawce.
- 9023. Tomaszewska Anastazja z d. Zaryczna, 13.9.10. Krzeczkowo.
- 9024. Tomaszewska Anna z d. Halko, 26.7.08. Hajnówka, urz.
- 9025. Tomaszewska Irena, 20.5.40. ZSSR.
- 9026. Tomaszewska Halina, 1.7.34. Białowieża.
- 9028. Tomaszewska Helena, 6.2.30. Warszawa.
- 9029. Tomaszewska Helena z d. Kijel, 24.2.77. Wyszkiw.
- 9030. Tomaszewska Helena z d. Kruszowska, 19.5.02. Warszawa, P.S.K.
- 9031. Tomaszewska Irena, 9.6.32. Czerwiniec.
- 9032. Tomaszewska Jadwiga, 9.8.34. Czerwiniec.
- 9033. Tomaszewska Janina z d. Kracich, 29.8.12. Warszawa, P.S.K.
- 9034. Tomaszewska Józefa, 14.3.27. Siewkowo.
- 9035. Tomaszewska Leokadia, 2.7.20. Świątniki.
- 9036. Tomaszewska Maria, 21.3.23. Młyn Sieradz.
- 9037. Tomaszewska Maria z d. Szybek, 9.9.99. Warszawa, ochraniarka.
- 9038. Tomaszewska Mirosława, 18.1.38. Zdobnowa, zmarła 30.5.42.
- 9039. Tomaszewska Teresa, 10.7.29. Siewkowo.
- 9040. Tomaszewska Wanda, 1.3.36. Białowieża.
- 9041. Tomaszewska Zofia, 7.9.29. Czerwiniec.
- 9042. Tomaszewska Zofia, 31.1.31. Siewkowo.
- 9043. Tomaszewski Adolf, 17.6.34. Siewkowo, Isfahan.
- 9044. Tomaszewski Czesław, 1.11.3.9. Siewkowo.
- 9045. Tomaszewski Leszek, 17.7.39. Stolepc.
- 9046. Tomaszewski Michał, 13.10.30. Krzeczkowo.
- 9047. Tomaszewski Stanisław, 8.5.42. Teheran.
- 9048. Tomkiel Helena z d. Brańska, 5.10.98. Białostok.

- 9049. Tarnowska Aleksandra z d. Sagan, 23.12.08. Bąbrowa, P.S.K.
- 9050. Tarp Józef, 1.6.07. Nowy Dwór.
- 9051. Topczewska Michalina z d. Jabłowska, 2.11.90. Łotwa.
- 9052. Topczewska Zofia, 25.5.32. Warszawa.
- 9053. Topf Szaja, 20.12.08. Zamość.
- 9054. Topolska Władysława, 2.1.04. Piotrowice.
- 9055. Toporowska Anna z d. Owczarz, 28.6.02. Iwanówka.
- 9056. Toporowska Eugenia, 17.3.28. Iwanówka.
- 9057. Toporowski Franciszek, 2.12.37. Wiktorówka.
- 9058. Toporowski Mikołaj, 4.2.94. Iwanówka.
- 9059. Torka Ludwika z d. Masukiewicz, 8.9.04. Nieszew.
- 9060. Torunzyk Felicia z d. Epstein, 10.1.97. Łomża.
- 9061. Toruńska Anna z d. Folkotycka, 17.7.17. Dawigródek, P.S.K.
- 9062. Trautmann Jadwiga Krystyna, 12.7.21. Lublin.
- 9063. Treiler Emanuel, 25.2.04. Kraków, adwokat.
- 9064. Trebacz Ludmiła z d. Dotzner, 27.1.15. Lwów.
- 9065. Trzobarska Anna //, 3.3.16. Boryslaw.
- 9066. Trochimowicz Wanda, 19.3.25. Isfahan.
- 9067. Trocka Apolonia z d. Klimaszewska, 15.3.73. Olszanka.
- 9068. Trocka Janina z d. Miktaszewicz, 24.8.13. Nelia Augustów, rolniczka.
- 9069. Trocka Marianna, 16.12.04. Augustów.
- 9070. Trocki Jan, 17.9.73. Augustów, rolnik.
- 9071. Trofimow Anieli z d. Wanier, 2.6.21. Zabolów.
- 9072. Trofiński Romuald z d. Brzozowska, 14.12.22. Baranowice.
- 9073. Troicka Leokadia z d. Bukowska, 8.4.19. Wajownica.
- 9074. Trojan Anna z d. Miotła, 15.5.23. Chochorowice, Dżisna.
- 9075. Trojanowska Barbara, 11.2.30. Horka.
- 9076. Trojanowska Jadwiga, 7.5.35. Stryżyl.
- 9077. Trojanowska Krystyna, 18.3.28. Horka.
- 9078. Trojanowska Leokadia, 29.4.26. Horka.
- 9079. Trojanowska Maria z d. Rokosz, 16.7.94. Rembertów.
- 9080. Trojanowska Teresa, 3.10.31. Horka.
- 9081. Trojanowska Wanda, 4.7.32. Różdziałowice.
- 9082. Trojanowska Zofia z d. Solotka, 15.9.06. Zielipenia.
- 9083. Trojnar Józef, — 32. Rozborz.
- 9084. Trojnar Maria, 24 lata, zmarła 25.5.42.
- 9085. Trok Chaim Wolf, 27.10.10. Pulstok, stolarz, Palestyna.
- 9086. Tront Eugenia, 20.11.21. Surochów, P.S.K.
- 9087. Trusz Aleksander, 25.11.01. Komatok, slusarz.
- 9088. Trusz Halina, 1.1.24. Bytyn.
- 9089. Trusz Janina, 4.5.20. Bytyn.
- 9090. Trusz Wiktor, 1.12.32. Bytyn.
- 9091. Trusz Zofia z d. Surzyńska, 5.3.02. Bytyn.
- 9092. Trybuchowska Halina, 24.11.10. Hozowice Baranowice.
- 9093. Trymbulak Anna z d. Mackiewicz, 17.12.22. Białogów, Zborów, krawcowa.
- 9094. Trymbulak Stanisława, 14.7.33. Bolesławów.
- 9095. Trymbulak Wanda, 6.4.30. Bolesławów.
- 9096. Trythard Elżbieta, 8.7.34. Michałów.
- 9097. Trythard Julia z d. Dymin, 8.7.15. Denaf, P.S.K.
- 9098. Trzaskawka Józefa, 19.3.04. Zaleski, halczarka.
- 9099. Trzaskawka Maria, 4.4.34. Stolpce.
- 9100. Trzaskawka Henryk, 16.8.36. Stolpce.
- 9101. Trzeciak Bronisława z d. Szablewska, 15.8.10. Kwiłek.
- 9102. Trzeciak Franciszka, 9.3.29. Cheloby.
- 9103. Trzeciak Janina, 24.11.36. Łuck.
- 9104. Trzeciak Ludwik, 15.7.33. Jedlianka.
- 9105. Tuchman Lipa, 28.4.19. Jarosław, slusarz.
- 9106. Tuchszanajder Hersz, 26.7.19. Warszawa, stolarz.
- 9107. Tuczynska Anna, 6.10.23. Susznie, krawcowa.
- 9108. Tuczynska Katarzyna, 27.11.29. Suszna.
- 9109. Tuczynski Jan, 23.3.97. Suszna, rolnik.
- 9110. Tukanowicz Maria, 10.12.12. Rndki.
- 9111. Tukanowicz Stanisława, 6.5.18. Lwów.
- 9112. Tul Leokadia z d. Pawłowska, 25.7.19. Berezowce.
- 9113. Tur Bronisława, 20.9.18. Jaworonek Chrządów, sanitariuszka.
- 9114. Tura Antonina z d. Burdanowicz, 15.6.02. Kaziarnia Nisko, rolniczka.
- 9115. Turaz Feliks, 10.4.38. Kaziarnia.
- 9116. Turaz Krystyna, 5.5.36. Kaziarnia.
- 9117. Turek Joanna z d. Skibińska, 13.12.79. Lwów.
- 9118. Turek Maria z d. Rudnik, 6.5.06. Grzymalów.
- 9119. Turek Stanisława, 24.11.09. Korop.
- 9120. Turketti Stefania z d. Makowska, 14.1.07. Sochaczewo Warszawa.
- 9121. Turkiewicz Maria z d. Tozup, 15.10.25. Kanczaki.
- 9122. Turkiewicz Teresa z d. Stepak, 24.7.22. Węgorzewo.
- 9123. Turlej Anieli, 23.9.23. Krzywe, Palestyna.
- 9124. Turlej Edmund, 13.4.39. Kamionka Wielka.
- 9125. Turlej Eugenia z d. Skowrońska, 20.6.23. Kamionka.
- 9127. Turlej Jan, 15.6.80. Lek.
- 9128. Turlej Janina, 18 lat, zmarła 23.4.42.
- 9129. Turlej Józef, 8.1.09. Sw. Józef, — 86. Przyszów.
- 9130. Turlej Magdalena z d. Cisek, — 86. Przyszów.
- 9131. Turlej Wanda, 17.12.22. Kamionka Wielka.
- 9132. Turlej Zofia z d. Hades, 5.10.13. Rndna.
- 9133. Turunheim Ewa z d. Ringel, 2.2.04. Zmigrod.
- 9134. Turunheim Franciszka z d. Markowicz, 1.3.66. Kraków.
- 9135. Turunheim Janina, 1.4.30. Jarosław.
- 9136. Turunheim Józef, 14.6.01. Jarosław.
- 9137. Turunheim Paweł, 17.7.91. Jarosław, inż. chem.
- 9138. Turubiner Hersz, 28.4.08. Zamość, stolarz.
- 9139. Turowicz Anna z d. Zajko Ignatowicz, 8.6.05. Grabówka, rolniczka.
- 9140. Turowicz Bolesław, 6.10.31. Kajszówka.
- 9141. Turowska Halina, 8.1.42. Z.S.R.R., zmarła 15.6.42.
- 9142. Turowicz Krystyna Wanda, 14.2.42. Z.S.R.R.
- 9143. Turowicz Tadeusz, 14.3.27. Brzesz n/Bugiem.
- 9144. Turowska Antonina, 25.5.23. Poniałtówka.
- 9145. Turowska Danuta, 25.10.31. Poniałtówka.

- 9146. Turowska Kazimiera, 11.12.96. Hulcza, krawcowa.
- 9147. Turowski Edmund, 11.12.28. Poniałtówka Zdobnowa.
- 9148. Turowski Henryk, 9.5.26. Zdobnowa.
- 9149. Turuski Biruta, 13.6.27. Przemysł.
- 9150. Turuska Krystyna, 28.7.32. Sokal.
- 9151. Turuska Maria z d. Sienarz, 11.12.05. Kopyczyńce.
- 9152. Turzańska Anna z d. Kulkiewicz, 12.4.10. Trembowa.
- 9153. Turzańska Rozalia, 25.1.25. Wiktorówka.
- 9154. Tuszewski Roman, 9.8.89. Braclaw, rolnik.
- 9155. Tutlewska Agnieszka, 14.1.27. Grudziądz.
- 9156. Tutlewska Anieli z d. Szczepańska, 14.7.86. Stara Huta, krawcowa.
- 9157. Tutlewska Janina, 24.11.29. Grudziądz.
- 9158. Twarowska Bożena, 15.5.34. Kosopol.
- 9159. Twarowska Janina Wanda z d. Szwed, 30.8.05. Gębaszów.
- 9160. Twardin Henoch, 10.12.15. Wilno.
- 9161. Tworek Anna, 55 lat, zmarła 27.4.42.
- 9162. Tworek Anieli z d. Solek, 24.5.14. Gniewszczyzna, rolniczka.
- 9163. Tworek Janina, 4.11.22. Rawszczyzna.
- 9164. Tworek Maria, 13.3.15. Gorczyca, rolniczka.
- 9165. Tworek Teresa z d. Motyka, 12.9.85. Gorczyca.
- 9166. Tworek Zofia z d. Hawryko, 23.6.19. Tuczemy.
- 9167. Tworzowska Helena, 20.2.37. Chwałów, zmarła 21.5.42.
- 9168. Tworzowska Stanisława z d. Matuskiewicz, 28.2.09. Kulczyn.
- 9169. Tworzowski Kazimierz, — 35.
- 9170. Tworzowski Marian, — 31.
- 9171. Tworzowski Władysław, 7.1.33. Chwałów.
- 9172. Tybulewicz Albin, 1.3.29. Aleksandrowka.
- 9173. Tybulewicz Elżbieta z d. Świągost, 19.11.09. Radomyśl.
- 9174. Tybulewicz Julian, 16.12.97. Zamość.
- 9175. Tybulewicz Oktawian, 20.11.41. Aleksandrowka.
- 9176. Tybulewicz Stanisława z d. Malinowska, 8.5.03. Okursk.
- 9177. Tybulewicz Wanda, 31.1.26. Aleksandrowka.
- 9178. Tyoczowska Stanisława z d. Kurasiewicz, 15.4.03. Tarnopol.
- 9179. Tyoczowska Zofia, 4.8.33. Tarnopol.
- 9180. Tyozowski Lesław, 20.7.34. Tarnopol.
- 9181. Tyoczynska Franciszka z d. Łazowiecka, 14.7.04. Równe.
- 9182. Tyoczynska Kazimiera, 26.3.28. Zalesie.
- 9183. Tygciel Chaim vel Henryk, 10.8.18. Warszawa, biuralista.
- 9184. Tykalowicz Alfred, 8.6.29. Kurhany Zdobnowa.
- 9185. Tymczak Romuald, 24.3.33. Klewan.
- 9186. Tymczak Walentyna z d. Golubiew, 10.8.04. Klewan.
- 9187. Tymczyszyn Helena z d. Gazda, 26.1.19. Orzechówka, Brzozów.
- 9188. Tymczyszyn Józefa, 15.2.38. Warszawa, Brody.
- 9189. Tymński Jan, — 85. Zambrów.
- 9190. Tyszkiewicz Michał, 25.5.03. Zakopane.
- 9191. Tywona Janina, 15.7.22. Worochta, freblanka.
- 9192. Tywona Kazimiera, 10.2.27. Worochta.
- 9193. Tywona Maria, 15.10.23. Worochta.
- 9194. Tywona Stanisław, 13.12.88. Kopyczyńce, leśniczy.
- 9195. Tywona Stefania, 25.8.25. Worochta.
- 9196. Ubrna Jerzy, 5.8.11. Sniatyn.
- 9197. Uchman Ignacy, 7.8.13. Sw. Józef, rolnik.
- 9198. Uchman Leokadia, 13.8.36. Brzeżany.
- 9199. Uchman Maria z d. Kościolen, 13.5.79. Wólka Niedźwiedzka.
- 9200. Uchman Maria z d. Marków, 22.9.17. Brzeżany.
- 9201. Uchman Maria z d. Bewner, 13.4.18. Majdan Średni.
- 9202. Uchman Władysława, 6.10.40. Z.S.R.R.
- 9203. Uchmańska Irena, 1.1.25. Januszew.
- 9204. Uchmańska Krystyna, 2.2.24. Januszewo, P.S.K.
- 9205. Uklejska Anna, 23.3.40. Grodno, Palestyna.
- 9206. Uklejska Stanisława z d. Nowak, 19.3.09. Warszawa, maszyniczka, P.S.K.
- 9207. Ulan Olga, 1.2.16. Lwów.
- 9208. Ulaniecka Franciszka, 2.12.20. Aleksandrowka, Horochów.
- 9209. Ulaniecka Józefa, 19.3.26. Aleksandrowka, Horochów.
- 9210. Ulaniecka Marcelina, 10.11.16. Ludwików, P.S.K.
- 9211. Ulaniecka Maria z d. Ilrzkowska, 13.1.77. Wólka Markowiecka.
- 9212. Ulaniecka Weronika, 2.2.24. Aleksandrowka, Horochów.
- 9213. Ulma Anieli z d. Niemczak, 21.3.15. Markowa.
- 9214. Umana Felicia z d. Efrat, 23.3.99. Warszawa, prof. gimn., P.S.K.
- 9215. Umcka Salomea z d. Rymaszewska, 11.2.93. Lipnicki.
- 9216. Unger Józef, 6.6.35. Pińsk.
- 9217. Unger Zofia z d. Lieberman, 22.9.14. Pińsk.
- 9218. Unold Anieli z d. Rymarz, 17.9.99. Włochówka, Zbaraż.
- 9219. Unold Janina, 17.9.20. Maksymówka, Zbaraż, krawcowa.
- 9220. Unold Maria, 3.5.33. Dubromirka.
- 9221. Urbanowska Maria z d. Stepien, 10.3.01. Czarnocin, P.S.K.
- 9222. Urban Cecylia, 25.4.30. Sukowale.
- 9223. Urban Helena, 3.5.21. Leżajsk, P.S.K.
- 9224. Urban Helena z d. Zelnió, 14.9.18. Rosia.
- 9

Adresy rodaków moich w U.S.A. podane w nr. 28 i 40 "Polski Walczącej" z ubr. wywołały serdeczne zainteresowanie i zaskoczyły siebie na pełne zrozumienie moich intencji przez czytelników "Polski Walczącej." Na marginesie dalszych adresów, pragnę podzielić się następującymi spostrzeżeniami:

W dniu 1-go września r.ub. minęła trzecia rocznica wybuchu wojny. Polska została napadnięta, a skutkiem tego napadu zmagania wojenne nie tylko ogarnęły cały świat, lecz pchnęły sposoby myślenia i postępowania we wszystkich dziedzinach życia, naprzód. Ośrodkiem głównym tych przemian, jak zresztą należało się spodziewać, jest U.S.A. i dlatego też, w związku z tworzeniem się nowych pojęć i dążeń do stworzenia bardziej uniwersalnych i lepszych warunków istnienia, obowiązkiem własnie Polaków jest zabranie głosu i właściwe zaprezentowanie się szerokim masom narodu amerykańskiego.

Dalsza walka, walka do ostatecznego zwycięstwa i odbudowa przysięgłego, lepszego świata powojennego w szerszej mierze zależeć będzie od wysiłków i pomocy tego narodu. Dlatego też Polacy, którzy dali i dają dowodów najwyższych wartości na całym świecie—mają największe prawo do otrzymania tej pomocy. Życie w U.S.A. jest tak szybkie, tak pełne ogromu wrażeń, że jedynie ciągłe "ogłaszanie się" potrafi i będzie w stanie zatrzymać uwagę, czy stworzyć pewien, właściwy kompleks myślenia. Należy pamiętać o tym, że żyjemy w czasach wszelkiego rodzaju błyskawicznych wypadków i niespodzianek, dlatego więc specjalnie Polakom powinno zależeć na utrzymaniu się "na rynku."

Nie chodzi tutaj o taką czy inną propagandę—lecz o ciągłe informowanie U.S.A., w całym znaczeniu tego słowa. Informowanie—przez napisanie listu, takiego bezpre-

tensjonalnego listu od żołnierza polskiego do obywatela amerykańskiego polskiego pochodzenia, a przez niego do narodu amerykańskiego.

Przeciętny Amerykanin jest niezwykle przystępny, nieskomplikowany i nadzwyczaj szczerzy, toż tylko w zupełnie prosty i serdeczny sposób można wzbudzić jego zaufanie i zainteresowanie. List więc żołnierza, technicy szczerością prawdy i poszukujący porozumienia, pomocy do współpracy, pełny wspólnych zainteresowań i dążeń, bezsprzecznie odniesie sukces. Zakrojona zaś na dłuższą metę korespondencja; wymiana pojęć, oceny zdarzeń, może przynieść poza

samym faktem zapoznania się—właściwe zadowolenie moralne dobrze pojętego i spełnionego... obowiązku.

Oto wyjątki z listów z U.S.A., wskazujące, jakie oddźwięki budzą listy stąd:

"Uznajemy Pańów jako wielkich bohaterów, tak wiele poświęcających się dla swojej Ojczyzny..."

"Polonia Amerykańska z całym poświęceniem pracuje dla naszych Rodaków; wysyła paczki żywnościowe dla jeńców, odzież dla uchodźców i t.d."

"W gazetach codziennie czytam, jak Polska Siła Lotnicza dobrze się

pokazuje, gdy spotka Niemców, żeby tylko wszystkie piloty byli takie jak Polaki są, Niemcy by dawno byli już pobite..."

"Bardzo dziękuję za umieszczenie mego adresu w Waszej gazecie... Dostałam do dnia dzisiejszego 324 (słownie trzysta dwa) dziećcia cztery listy—moje podkreślenie od kochanych żołnierzy. Jestem naprawdę bardzo wdzięczna nie tylko dlatego, że listy są bardzo miłe, ale przede wszystkim, że miałam możliwość odszukania brata. Wiem, że jedynie dzięki pomocy Pana—od trzech tygodni jestem w posiadaniu adresu brata, którego bolszewicy swego czasu

wywieźli z Polski. Napisał do mnie kolega brata, który obecnie jest w Anglii. Czy Pan na moment wyobraza sobie moją radość... Wszystkie moje koleżanki i ja odpisujemy na wszystkie listy, które dostajam..."

"Miss Lillian Wachowiak, 235 Howard Street, Buffalo, N.Y.—proszę, by FELIKS RHODE, G.P.O. Box 260/54 zechciał z mną skomunikować się gdyż mam wiadomość o jego wujku (list)."

"Mr. Czesław Kisielewski, 352 Irving Avenue, Brooklyn, N.Y.—szukam Stefana TYTUSA, urodz. 4.11.1916 w Hoboken, N.J., U.S.A., który w 1939 roku brał udział w obronie Warszawy."

"Mrs. Antonina Laskowska, Kansas City—przesyłam małe upominki dla Stanisława SCHAUSERA (SCHAMSERA), Box 260/277 i Wacława ULASA—Box 260/277 (paczki do odebrania w Redakcji "Polski Walczącej") i bardzo żałuję, że nie mogę wysłać papierosów, gdyż jest zabronione."

Zbiórka książek dla żołnierzy polskich na Wschodzie

Proszę uprzejmie o przyjęcie książek: "Goering poluje na rybie"—St. Strzelecki. "Głos z Kraju"—L. Bielski. "Czarny Rejestr"—R. Vansittart. "O co walczyliśmy"—I. Matuszewski. "Maria Curie"—Ewa Curie. "Bitwa nad wyspami brytyjskimi." "Lotnictwo Bombowe," celem przesłania ich dla Wojska Polskiego na Środnim Wschodzie.

Byłoby bardzo wskazane—jeśli to jest możliwe—wysłać natychmiast wszystkie książki posiadane przez Redakcję, a przeznaczone na ten cel, gdyż przesyłka trwa bardzo długo i zbiórka może chybić celu.

Z poważaniem
A.B.

Szanowny Panie Redaktorze! W odpowiedzi na apel "Polski Walczącej" w sprawie zbiórki książek dla żołnierzy na Bliskim Wschodzie przesyłam dwie książki które posiadam, a mianowicie: "Między Marną i Loarą" autor F.S.

4 załączniki: 1/ "The Motor Repair Manual," 2/ "The Motor Manual," 3/ Jerzy Pomian: "Rzeczpospolita," 4/ Czesław Jeśman: "Klejnot srebrzystych mórz."

Od p. Kassel otrzymaliśmy następujące książki: "Żółwie Tasmana"—Jack London. "Paziowie króla Zygmunta"—Domańska.

Pan U. nadesłał następujące książki: "Poland's Martyrdom"—P. J. Noel-Baker, M.P. "Warszawa"—Dr. T. Przykowski. "Picture Book of Britain." "Bellona," zeszyt 9. poświęcony kampanii wrześniowej. "Face to Face"—Peter Jordan. "Polska—Poland" /wydawnictwo ilustrowane/. "Stary Kraków"—J. Dobrzycki. Kalendarz "Beautiful Poland."

Bezmiernie: "Angielsko-polska książka dla żołnierza" i "Kalendarz Polskiego Czerwonego Krzyża na rok 1941."

W. K. Żychowicz
P.T. Redakcja "Polski Walczącej"

Stosownie do apelu "Polski Walczącej" pozwalam sobie przesłać w załączeniu cztery książki z przeznaczeniem dla Kolegów na Wschodzie. Dwie z pośród tych książek są wprawdzie w języku angielskim, lecz przydadzą się one mogą tym z pośród żołnierzy, których interesują zagadnienia z dziedziny samochodowej oraz angielska terminologia samochodowo-techniczna. Zycząc wszczętej przez "Polskę Walcząca" tak pozytywnej akcji—pełnego powodzenia, oraz wyrażając p. Stefanowi Żurowskiemu uznanie za nader trafną inicjatywę
kreślę się z poważaniem
Andrzej Flatau

Adresy:
Miss Kazimiera Gesina, 2108, W. 11th Street, Cleveland, Ohio.
Mrs. Mary Zabkowska, 1363, E. 91st Street, Cleveland, Ohio.
Miss Lillian Garwacki, 25, Euclid Avenue, Buffalo, N.Y.
Miss Mickey Zuber, 736, Perry Street, Buffalo, N.Y.
Miss Irena Majchrowicz, 1955, Genesee Street, Buffalo, N.Y.
Miss Emily Drzewucki, 32, Houghton Street, Buffalo, N.Y.
Mrs. Jaroeka A., 8, Princeton Avenue, Easthampton, Mass.
Miss Jane Bak, 80, Page Street, Buffalo, N.Y.
Miss Lusia Misiwicz, 56, Hoerner Avenue, Buffalo, N.Y.
Miss Mary Piegdon, 520, Bayway, Elizabeth, N.J.
Miss Halina Imilkowski, 25-53, 34th Street, Astoria, L.I.N.Y.

JERZY LASZKOWSKI

PRZYGODY WALENTEGO POMPKI

Rysunki: MARIAN WALENTYNOWICZ



Tekst: RYSZARD POBÓG

Skrobał Waluś kartofle, W słońca topił się żarze

I miał drobne zatargi Z panem szefem kuchaczem.

Stać na baczność!—szef krzyknął—Dosyć tego gadania!!

A szef kuchni—wiadomo—Był troszeczkę nerwowy

I raz rzucił w Walusia Serkiem pięciofuntowym.

Przy obiedzie był zamęt A szef kuchni otrzymał /Niewiadomo dlaczego/, Z miejsca "dziesięć ścisłego."

Niech się pan tak nie rzuca!— Bo jak pan się przetrzuci Pompka grzecznie powiedział, To nie ja będę siedział...

I niechący posolił Gulasz proszkim do prania.

Wówczas Waluś rzekł: Szefie! Pańska sprawa wygrana,

Bo zupełnie w tej chwili Nie mam żalu do pana...

NAJLEPSZY SZKOCCI SAMODZIAŁ

oraz wszelkie wyroby z wlny:
GREENSMITH DOWNES
Edinburgh
Damska konfekcja: 57, George Str.
/naprzeciw Music Hall/
Męska konfekcja: 124, George Str.
/West End/

OLD COASTGUARDS HOTEL
HOUSEHOLE, PENZANCE
Czynny pomimo różnych utrudnień spowodowanych wojną. Na dłuższy pobyt ceny specjalne. Spokojne położenie, ładny klimat. Dobre połączenia autobusowe. Cena od 3/ Gwinei. Prospekta na żądanie.
Tel.: Mousehole 222. Adr. telegr.: Bryant Mousehole. (R.A.C. & A.A.).

DAVISON dostarcza

MUNDURY ORAZ WSZELKIE OZDOBY DLA WOJSK LĄDOWYCH, LOTNICTWA MARYNARKI I SŁUŻB KOBIECYCH

KOSZULE: SKARPETKI: KRAWATY: PŁASZCZE
NIEPRZEMAKALNE: SWETRY: OBUWIE ITP.

NOWOCZESNY MĘSKI ZAKŁAD FRYZJERSKI W PODZIEMIACH SKLEPU

16 FREDERICK ST. EDINBURGH

Ukazał się specjalny numer krajowy "CO SŁYCHAĆ" zamykający wydawnictwo tego popularnego tygodnika streszczeń.

Numer zawiera 60 stron druku, mapę i kilkanaście oryginalnych zdjęć. Przynosi całkowicie obraz Polski pod okupacją niemiecką. Do nabycia w kioskach i bezpośrednio w Administracji "Co Słychać" 43, Charlotte Square, Edinburgh.

KTOKOLWIEK z zainteresowanych Polaków życzyłby sobie NOWY TESTAMENT lub EWANGELJE ŚW. JANA w języku POLSKIM, proszę się zwrócić pisemnie do S. K. Hine, 110, Christchurch Road, London, S.W.2.

ESPLANADE HOTEL
2, WARRINGTON CRESCENT, London, W.9 Tel.: CUN 1052.
We wszystkich pokojach bieżąca ciepła i zimna woda oraz telefon. Centralne ogrzewanie. Mówi się po polsku. Doskonała kuchnia polsko-rosyjska.

POSZUKIWANIA
Dr. Tadeusz Kułakowski /lat około 42/ z Bydgoszczy, poszukiwany przez przyjaciół. Wiadomości prosimy kierować do redakcji "P.W." Maria Winkler /żona Emilia/ ze Lwowa—poszukuje St. Wasiuczyński.

MUNDURY oraz wszelki **EKWIPUNEK** dla PP. Oficerów Armii Polskiej Najlepszy gatunek ceny niskie **WM. ANDERSON AND SONS, LTD.** 14-16, George St., Edinburgh Filie: Glasgow—175 Hope Street. Dunbar, c/o Daniel Smith, 52, High Street.

SPIS RZECZY:
Stanisław Celichowski: Powstanie Wielkopolskie.—Oredzie Prez. Roosevelta.—Zbigniew Grabowski: Szkic sytuacyjny.—J. M. Gordon: Nowości lotnicze.—Herminia Naglerowa: Tu jest Polska /akt II-gi/.—Jim Poker: Od wrót Tamerlana do Piccadilly /I. Przez piaski Kara-Kum/.—Mieczysław Pawlikowski: Młodobombardierska opowieść.—500.—Działalność lotnictwa polskiego w Wielkiej Brytanii.—Skrzynka pocztowa.—Pomoc dla Polaków w Rosji.—Polacy przebywający w Teheranie /XXI/.—Jerzy Laszkowski: "Listy z Ameryki."—Zbiórka książek dla żołnierzy polskich na Wschodzie.—Ryszard Pobóg: Przygody Walentego Pompki. Rysunki: Jerzego Faczyńskiego, Artura Horowicza i Mariana Walentynowicza.—Fotografie.

WYDAJE WYDZIAŁ PRAC KULTURALNO-OŚWIATOWYCH MIN. OBR. NAROD. Adres Redakcji (Editorial Offices): 5, Portugal St., W.C.2. Tel., HOLborn 7600. I-e piętro. Redaktor przyjmuje w poniedziałki i wtorki od godziny 11-ej—13-ej. Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku. Przedruk dozwolony tylko za podaniem źródła.

Warunki prenumeraty: Miesięcznie z przesyłką pocztową—sh.1. Kwartalnie z przesyłką pocztową—sh.3. Należność prosimy wpłacać przekazem pocztowym (Postal Order) pod adresem Administracji.
Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden łam—sh.20. Zarezerwowane miejsce 50% drożej. Ogłoszenia o poszukiwaniu pracy—2sh. za wiersz.
Adres Administracji (Business Offices): 63, Lincoln's Inn Fields, W.C.2. Tel., Chancery 5505 i 5506.

Printed for "Polska Walcząca" by St. Clements Press, Ltd., Portugal St., Kingsway, W.C.2. Registered at the G.P.O. as a newspaper.